

# CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr

Prenumerata  
kwartalnie  
w kraju zł. 3.—  
za granicą zł. 4.—

Ogłoszenia: za wiersz  
1 mm. w tekście zł. 1.—  
za tekst 60 gr

Redakcja  
i Administracja:  
Warszawa,  
Grójecka 45 m. 15  
Telefon 9-40-17  
Konto P. K. O. 23.599

Redaktor przyjmuje  
codz. od 5 — 7 Pop.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

TRZEŚĆ NUMERU. Artykuł pożyczony. — Henryk Rygiel: Nowe zadania społeczne inteligencji. — Dr. Józefat Płokarz: W obliczu nowej ustawy samorządowej. — Posłanictwo. —Zdarzenia i uwagi. — A. Uziębło: Wyzwolenie człowieka. — Zyrardowianin: Sprawa Zyrardowa. — Dyskusja: St. Roth: Czerpanie z pełnego, D. Orsz.: Uwagi laika, Dyk- tatura. — Henryk Prusak: Pomoc moralna dla człowieka bezrobotnego w Polsce. — K. Wieliczko: Osadnictwo wiejskie. — S. Kaniowska: Obserwacja. — Sprawy społeczne. — Wydawnictwa.

## ARTYKUŁ POŻYCZONY



Tytuł mówi o genezie artykułu. Powstał on na tle dyskusji zapoczątkowanej w Warszawskim Klubie Społeczno-politycznym. Nie kusimy się o jej streszczenie, bo materiał, podany w zagajeniu sen. Everta, w referacie pos. Szawleskiego, w wypowiedzeniach się poszczególnych mówców, jak dyr. Klotta, prof. Studnickiego, p. radnej Brzezińskiej, p. Wolskiego i innych, a czasem we wstępie jakowims któregoś ze słuchaczy — był niezmiernie obszerny. Zdania nieraz zabrzmiały sprzeczne — pozornie biegunowo odmiennie — a przecież coś wspólnego wylaniało się powoli, jeżeli ostatecznie nie wynurzyło nawet w skończonym kształcie — to przecież zarysowało dość wyraźnie, by można było o tem pisać.

Centralne zagadnienie stanowi ostatecznie „człowiek w Polsce”. O niego tu chodzi. Człowiek — w pewnym oderwaniu. Człowiek żyjący dziś i ten, który jutro przyjdzie i ten którego wydadzą dopiero następcę pokolenia — ale przecie człowiek. Organizacja zbiorowości, jakkolwiek ona powstała, jakkolwiek ona się zorganizowała — przecie ma prawo w gruncie rzeczy istnieć tylko dla dobra tego człowieka — nie na jego utrapienie, umęczenie i pogębienie. Nie jest ona dobrem sama w sobie. I stąd płyną zobowiązania jednostki względem zbiorowości, zobowiązania ogromne. I stąd płyną konieczności ograniczenia wolności jednostki — nieodzowne dla wspólnego dobra. Musi być utrzymana idealna równowaga pomiędzy dwiema kardynalnymi zasadami gromadzkiego życia — jeden za wszystkich — wszyscy za jednego. Naruszenie jednej z nich jest tem, co nie dopuszcza do stworzenia równowagi, co nie pozwala na ufundo-

wanie trwałego ładu, co podkopuje organizację i klubi harmonię.

A jeżeli przyjmujemy tę etyczną zasadę życia zbiorowego, to będziemy musieli uświadomić sobie, że dotąd dzieje jej nie zrealizowały. Odnajdziemy ją w nakazach filozofji moralnej, w idealach, podnoszonych przez różne religie, różne systemy filozoficzne. Uświadomiła ją ludzkości w całej pełni Wielka Rewolucja Francuska, podnosząc hasła wolności, równości, braterstwa — ale to wszystko zostało tylko przyrzeczeniem, którego liberalizm nie spełnił.

I oto jesteśmy wobec analizy ustroju liberalistycznego, którego odpowiednikiem politycznym ma być parlamentaryzm. Skąd znamy ten ustrój? Z rzeczywistości? czyjej? Nie jest to próżne pytanie bynajmniej.

Parlamentaryzm dostał się do Europy, na kontynent za pośrednictwem genialnego Montesjusza, głębokiego myśliciela, o umysłowości lacińskiej, niesłuchanie skłonnego do uproszczeń, do szukania jedności, logicznego układu tam, gdzie tej jedności bynajmniej niema. do uogólnień tam, gdzie te uogólnienia właśnie muszą zaprowadzić na manowce, bo pomijają najbardziej zasadnicze momenty przystosowania się do rzeczywistości. Parlamentaryzm angielski, który miał posłużyć za wzór dla nowoczesnego ustroju liberalnego, został już w ujęciu samego Montesjusza spaczony, zniekształcony i w tej zwyrodniałej formie — przejrzystej, ale pozbawionej najbardziej zasadniczej treści, przedostał się na kontynent i tu począł się ucieleśniać.

Jest to twór młody. Wyprobowała go właści-

wie tylko Francja, w pośród państw większych. W ogromnej większości Europy pozostawał on w postaci bardo okrojonej. Nie zasnęła go w ścisłym jego znaczeniu Austria, nie znaly go Niemcy. Odpowiedzialności rządów tam nie było. Do krajów powojennych przyszedł, jako zjawisko nowe zupełnie, jako coś papierowego, nieprzystosowanego do życia — sprzecznego z całą „wyjątkowością” zarządzeń, ustaw, rozporządzeń, pełnomocnictw... Tak często powtarza się o naszym ustroju parlamentarnym, wolnościowym itd. Ależ przecie Polska nigdy nie miała nawet wolności sumienia! Polska nie miała i nie ma uznania dla całego szeregu wyznań religijnych! Jakim prawem tu można mówić o liberalizmie? O jego przeżyciu gruntownem? Toż parlamentaryzm u nas był tylko pokostem.

Liberalizm — powiada się — opierając na monteskuszowym uproszczeniu, postawił olbrzym — państwo wobec jednostki samotnej, jednostki, pyła. Liberalizm nie uznał żadnego stopnia pośredniego pomiędzy tą jednostką i państwem. Znikła rodzina, cech, stan. I oto jednostka poczyna tworzyć sztucznie stopień pośredni w postaci — partyj.

Tak się stało na kontynencie dlatego, że tu rewolucja wylała siły, które narzucały życiu pewne koncepcje. Ale tak nie było w ojczyźnie parlamentu, w kraju klasycznej ewolucji. Tam (a rzecz ciekawa, że podobnie właśnie było i na początku naszego ustroju sejmowego), pomiędzy państwem a obywatelami stanął późniejszy samorząd, narastający nie z mocy ustaw pisanych, nie z mocy pomysłów mężów biegłych w prawie, ale jako odpowiednik istotnych, życiowych potrzeb. Jak dalece samorzutne jest jego powstanie świadczy fakt, że urasta on przedewszystkiem na podslawach, stworzonych przez instytucje, mające na celu opiekę społeczną. Upraszczać trybem łacińskim urządzenia angielskie, dając do ich „przejrzystości”, ustalając trójstopniową władzę: ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą, zapomnieliśmy, że właśnie ta sądownicza władza w Anglii o samorząd jest oparta. A teraz, kiedy to sobie przypomnimy, zrozumiemy, dlaczego Anglia nie chce porzucić swego ustawodawstwa zwyczajowego!

Mówiąc ciągle o wzorach angielskich, projektowaliśmy ustrój, jak człowiek, który ujrzał piękne komnaty i w ostrych liniach naszkicował ich wnętrza, a potem poszczególne jego fragmenty ciosał z kamienia lub drewna, aby kształt jak najwinniej zachować — tylko nie pomyślał, że owe odchylenia od prostoty w komnacie, na której się wzorował, pochodzą stąd, że tam meble są miękkie, wygodne. Pewno, że obicia ich trzeba zmienić od czasu do czasu, prać, wytrzeptywać z kurzu, aleć przecie te meble są dla mieszkanka, a nie odwrotnie, a temu lokatorowi o życie, a nie o „przejrzystość” chodzi.

Stąd to właśnie płynie ten niezmiernie ciekawy fakt, że angielski parlamentaryzm, najstarszy, najmniej przejrzyste zbudowany, stoi jak mur niewzruszony, pomimo wszystkiego, co się mówi o nim, boć w tem jego siła była zawsze, że gabinet rządził, jak chciał, kiedy wszystkie inne, jasne, logiczne, przejrzyste, chwycią się i nie spełniają należycie swego zadania i nie tylko nie realizują wol-

ności, równości, braterstwa, ale wdeptują je w błoto na każdym kroku, wystawiając się same na pośmiewisko, stają się igrzaską w rękach zupełnie przypadkowych wicherzyeli, terenem rozrywek dla ugrupowań nie stanowiących żadnej logicznej całości — stronnictw politycznych, co stoją, jak kupy piasku — a wichry przelewają jego masy z jednej na drugą — wichry, żywioły, których siły obliczyć nikt nie jest w stanie, których kierunku na godzinę naprzód przewidzieć niepodobna — które rodzi afera bankowa i zbrodnia i powodzenie i niedostatek.

Ustrój obecny chwycie się wskutek wadliwej, choć przejrzystej budowy, wskutek braku owych stałych czynników zbiorowości niższego stopnia, jakie ma Anglia w postaci samorządu terytorjalnego. Te pośrednie stopnie są dla nas niezbędne, nieodzowne — o nich zaś we wszystkich naszych rozstrząsaniach zapominamy zupełnie. Ba, najczęściej odgryzamy się od nich z całą lekkomyślnością — bo każdyby pragnął wzniesić gmach według własnego planu, bez kompromisu z istniejącymi siłami. I to jest jedna strona zagadnienia, którą poruszamy tylko ogólnikowo, nie wdając się w zagadnienie, jak uzgodnić wymagania regionów i korporacyj.

Ale ustrój nasz się chwycie nie tylko dlatego. Mamy do czynienia obecnie ze scalaniem się gospodarki wewnątrz państw. Do tego pcha fakt, że sprawa zaopatrzenia ludności stała się zagadnieniem społecznym, jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne, że niezawisłość gospodarcza stała się nieodzownym warunkiem niezawisłości politycznej. Przedsiębiorczość prywatna zrzeka się walki współzawodniczej — tworzy porozumienia. Handel zewnętrzny w gruncie rzeczy cały jest pod najściślejszą kontrolą państwa. Ono rozciąga pieczę nad wytwórczością. Ono przesłaua dochody z jednych warstw na drugie. Przecie w postaci samych świadczeń z tytułu ubezpieczeń wszelkiego rodzaju, wypłaca się co rok przeszło pół miljarda złotych — to jest więcej dwukrotnie prawie, niż na oświatę...

I oto stwierdzić należy, że ustrój dzisiejszy nie posiada tych organów przy pomocy których w sposób wystarczający na dzisiejsze potrzeby społeczeństwa będzie sprężysto kierował sprawami gospodarczo - społecznymi Polski.

W jednym ze swoich odczytów p. senator Evert przytaczał, że dla uzyskania możliwości wywozu jakiegoś towaru z Polski trzeba przejść jedenastostopniowe schody biurokratyczne. Przecie to wystarczy najzupełniej, by gruntownie zdyskwalifikować zarząd naszego gospodarstwa narodowego.

I oto powstaje ogromne zagadnienie — jak wypełnić tę lukę? w jaki sposób z dzisiejszych karteli, Izb przemysłowo-handlowych, związków zawodowych, izb pracy, stworzyć aparat sprawny, naprawdę kierujący naszym życiem ekonomicznym, decydujący o ruchu towarów i pieniądza. i sił wytwórczych.

Dyskusja urwała się w pewnej chwili. Ostatni wieczór jej poświęcony przypadł na dzień uchwalenia przez sejm nowej Konstytucji.

Stara, marцова padła pod ciosem własnych błędów. Jakie życie taki zgon. Padła niesławnie,

obalona przez wszechwładzę parlamentu. Gdy opozycja chciała obstruować obrady i uchwały przez nieobecność — większość zastosowała regulaminywo skróty i w ciągu jednej minuty nowa konstytucja została w sejmie uchwalona.

Jak zawsze tak i teraz litera prawa została zachowana. Czy zachowany został duch? Ktokolwiek, cokolwiek by twierdził — powiemy — Tak. Bo tym duchem jest omnipotencja parlamentu, który sam jeden władny jest interpretować zasady swego postępowania. Sam fakt, że opozycja zgłosiła wotum nieufności dla Marszałka — świadczy, że uznaje, iż plenum Sejmu stanowi ostateczną instancję.

A więc nieomal już jest nowa konstytucja.

A „zamachowość“ jej uchwalenia upodobnia ją do majowej 1791 r.

Przynosi ona znaczne wzmocnienie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, który staje się władzą nadrzędną. To stanowi najlepszą rękojmę, że już dowolności wszelkie sejmowładztwa, które były przed majem były i po maju, ustają. Przynosi uporządkowanie władz.

Przynosi również Senat, wylaniany przez Legion Zasłużonych. Jest to próba nowa — o której narazie pisać nie będziemy. Życie pokaże jego wartość.

Natomiast niema w nowej konstytucji żadnej odpowiedzi dla nowych wymagań życia. Pod tym względem nie przyniosła ona nic. Dlaczego? W znacznej mierze dla tego, że zbudowana została jednostronnie.

Bądź co bądź nowa konstytucja stanowi postęp w naszym życiu politycznym i w naszym życiu społecznym. I trzeba będzie jeszcze bardzo poważnie ją rozważyć.

## Nowe zadania społeczne inteligencji

Na przestrzeni szeregu państw, które w ubiegłym wieku zdobyły pierwsze miejsca w zakresie kultury materialnej i osiągnęły władzę nad pozostałymi narodami, odbywa się bezwiedny może jeszcze dla ogółu, ale już powszechny, a więc nieodparty proces społeczny, będący zaprzeczeniem podstaw, na których opierał się rozwój minionych dziesięcioleci.

Stałoby się dobrze, gdyby proces ten doszedł jak najprędzej do świadomości zainteresowanych, aby szerokie rzesze wzięły w nim twórczy i dobrowolny udział, i aby nie głód, lecz zrozumienie i zapał były motorem tego wielkiego ruchu.

Już przed wojną, dla innych przyczyn względów, ho przedewszystkiem dla ochrony przed degeneracją fizyczną zaczyna się *odwrót od miast*.

Wielkie stolice świata, a za nimi ośrodki przemysłu i handlu, okalają się, niby wieńcem zdrowia, niezliczonymi osiedlami i ogródkami działkowymi.

Ale miasta w dalszym ciągu pozostawały temi ośrodkami, do których z całego kraju płynęło wszystko, co było najbardziej przedsiębiorcze i chętne do brania odpowiedzialności za własny byt, a zatem najbardziej twórcze. Naród zgodnie i dobrowolnie składał daninę na rzecz uprzemysłowienia kraju, upatrując w tem źródło potęgi pań-

stwowej, bogactwa wewnętrznego i rozwoju kultury.

Więć, pozbawiona systematycznie najaktywniejszych elementów, brnęła w zastój i ciumncie.

I oto rosną państwa - dziwołagi, w których ludność miejska liczbowo dwukrotnie przewyższa mieszkańców wsi.

Ale wielka wojna, która dokonała tylu zmian, zaczyna kłaść kres również i temu przerostowi: *miasta zatrzymują się w rozwoju, a ziemia i wieś coraz głośniej zaczynają dopominać się o swoje prawa*.

„Front ku miastom“ przekształca się na „front ku wsi“. Uprzemysłowienie przestaje być ideałem opinii publicznej. Eksporti nie odgrywa już tej decydującej roli w zakresie produkcji, ponieważ okres wojny zmusił liczne kraje do stworzenia własnego przemysłu, a samowystarczalność gospodarcza stała się hasłem dnia.

Poprostu więc przemysł ponad potrzebę rynku wewnętrznego zaczyna się coraz mniej opłacać.

I oto jedno państwo za drugim reorganizuje swój ustrój gospodarczy w tym kierunku, aby znaleźć zdrowy stosunek pomiędzy produkcją przemysłową a rolną. Żadnej przewagi jednej gałęzi nad drugą! „Nożyce“ mają się zamknąć. Na wypadek wojny kraj musi być przygotowany do zaspokojenia wszystkich swych potrzeb własną wytwórczością.

Zaczynamy przeto obserwować odwrotną falę ruchu ludności. Ku wsi skierowuje się coraz bardziej opinia publiczna i opieka państwowa. Mówi się o konieczności podniesienia kultury gospodarczej i społecznej mas włościańskich. Realizuje się wielką akcję oświadciania i uzawodowienia chłopca. Tworzy się liczne ośrodki o wysokiej kulturze rolnej i społecznej, w których promieniować ma przykład na całą okolicę.

A same miasta z utęsknieniem oczekują chwili, gdy wnie stanie się odbiorcą produkcji przemysłowej. Kolonie i kraje odległe zadowolą, — lekceważony dotychczas konsument wewnętrzny staje się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

Polska, kraj upośledzony w warunkach XIX-go stulecia, obecnie przy idealnym stosunku 27% ludności miast i 73% ludności wsi, ma wyjątkowo dogodne warunki rychlejszego, niż kraje zachodnie, osiągnięcia nowej równowagi gospodarczej. Przemysł posiada wielkie i nienasycone jeszcze możliwości rozwoju, wieś — leży odłogiem. Ale równowaga, mimo ubóstwa, jest w zasadzie zdrowa.

Trzeba jednak przedewszystkiem ruszyć wieś. Dopóki 73% ludności nie zacznie nosić butów i kupować narzędzi rolniczych, dopóty wygłodzony mieszcuch nie będzie miał za co kupić nawet tak taniego, jak dziś, chleba.

I oto tutaj otwiera się nowa rola dla inteligencji. Jak dotychczas pracownicy umysłowi byli twórcami rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego miast, tak obecnie mają się stać motorami rozwoju wsi. Wokulscy z „Lalki“ Prusa muszą zmienić miejsce zamieszkania.

Rozumieć, jak niechętnie, powiedzmy — z oburzeniem, przyjęte być muszą na razie podobne myśli. Białe kołnierzyk, wygodny fotel, biurko,

zasłane stosami szkodliwych społecznie papierków, kawiarnia i kino—cały ten nałóg bezpłatnego, nędznego, lecz niewymagającego większego wysiłku, ho zmechanizowanego i zbiurokratyzowanego bytowania ma być zamieniony na pracę w nowych, odmiennych, a niewątpliwie na początek dużo trudniejszych warunkach.

A jednak już dziś 120.000 pracowników umysłowych pozostaje w Polsce bez pracy. Liczba ta nigdy już w całości nie będzie wchłoniona przez życie gospodarze miast, a corocznie powiększać się będzie o dalszy legion 30.000 abiturjentów, kończących szkoły i szukających dla siebie zatrudnienia.

Ołbrzymie połacie kraju pod względem kultury gospodarczej i społecznej znajdujące się na poziomie nieomal pierwotności, oczekują na przeoranie. Inteligencja, chce czy nie chce, musi się tego podjąć, i pracę tę wykonać. Niema dla niej dziś innego wyjścia i przeznaczenia. Jest to przytem rola nieskończenie zaszczytniejsza, niż pobieranie zasiłków w ubezpieczalniach społecznych lub korzystanie z dobroczynności publicznej, czy pomocy rodzinnej.

Małe miasteczka i wieś dadzą na początek skromny, może nawet nieufnie udzielony kawałek ciężko zdobytego chleba, — ale po przełamaniu pierwszych lodów i po zdaniu egzaminu pracownicy umysłowi znajdują dla siebie jakże liczne i pożyteczne placówki.

Akcja taka nie może być prowadzona bez należytej organizacji. Rzucenie pracownika umysłowego na wieś — samopas — byłoby tylko naogół ze szkoda dla obu stron: nieufna wieś i malomiasteczkowa ludność spotęgowałyby tylko w sobie niechęć do inteligencji, którą poznają głównie dotychczas w zetknięciu z niedoskolonym polskim urzędnikiem i sekwestratorem podatkowym lub z malomiasteczkowym dygnitarzem ze starostwa lub magistratu.

Zanim akcja cała rozwinie się na szerszą skalę, musi być gruntownie opracowany cały plan jej wykonania i przygotowany teren. Pracy tej podjął się Instytut Oświaty Pracowniczej, który w najbliższym czasie zwróci się w tej sprawie do wszystkich inteligentnych związków zawodowych.

Walka z bezrobociem, nazwijmy to imieniem bardziej twórczem: akcja w kierunku zwiększenia stanu zatrudnienia oto największe zadanie dla organizacji pracowniczych. *Nierówności spełnione zostanie gorliwie.*

*Henryk Rygiel.*

---

*Przypominamy, że położenie naszych rybaków jest bardzo ciężkie. Pomoc im okazujemy zamawiając w wędzarniach nadbrzeżnych pięciokilowe paczki ryb wędzonych. Niech każdy zwraca się do poznanej w czasie wyoczynów letnich wędzarni. Kto nie zna — służymy adresami.*

*Ryby tam są zresztą nierównomiernie tanie.*

---

## *W obliczu nowej ustawy samorządowej*

Dokonane ostatnio wybory do organów samorządowych w Poznańskim, Pomorskim i Małopolsce, jak również wybory do rad gminnych i gromadzkich w województwach centralnych na podstawie nowej ustawy, postawiły wieś wobec nowych form pracy społecznej w gromadach i gminach.

Stwierdzić należy, że nowa ustawa jest wydarzeniem doniosłym w życiu wsi i to w znaczeniu dodatnim. Przedewszystkiem wyrugowała ona liczne obowiązujące dotychczas przepisy sprzeczne z konstytucją, które pochodziły przeważnie z czasów zaborów, w stosunku do gromad i gmin wiejskich miały specjalne cele, nieraz wręcz wrogie polskim interesom.

Mimo że nowa ustawa samorządowa obowiązuje na całym terenie państwa z wyjątkiem województwa śląskiego, całkowitego ujednostajnienia ustroju samorządowego przeciw w Rzeczypospolitej nie wprowadza, ujednostajnienie to dopiero w ciągu dwóch lat nastąpi w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tak więc w województwach b. Kongresówki obowiązuje całkowicie nowa ustawa, a oprócz niej te resztki przepisów Ustawy Gminnej z dnia 2 marca 1864 r. Dzisiejszy ustrój samorządowy zamienia mimo wszystko szeroki zakres, niczem nieskrępowanej pracy samorządowej gospodarzospołecznej gromad i gmin. To szerokie pole do pracy jest szkołą, w której każdy mieszkaniec otrzymać może wychowanie obywatelskie. W nowej ustawie i to bodaj jest największą zdobyczą, niema różnie stanowych: dziedzic, chłop z chłopą, rzemieślnik czy inteligent, posiadają jednakowo głos wyborczy, jednakowe prawa w gromadzie, „Stanowe“, „włościańskie“ ustroje gmin przestały istnieć.

Gromada stanowi najniższy stopień ustroju samorządowego; następny tworzy gmina z wójtami na czele.

Zakres uprawnień gromady jest dość duży. Rozporządza ona wspólnymi gruntami, (np. pastwiska), budowlami gromadzkimi, zakładami przedszkola, przytulni, szpitala, o ile ją na to stać i t. p. Gdy chodzi o użycie funduszy gromadzkich, wymagana jest zgoda dwóch trzecich wszystkich obywateli, mających prawo głosu na zebraniu. Oczywiście dochody, pochodzące z gospodarki publicznej, muszą być obracane tylko na cele publiczne.

Gromada może swobodnie nabywać różne obiekty, a tylko pozbywanie nieruchomości wymaga zatwierdzenia wydziału powiatowego, który przeciw również jest organem samorządowym, wyższym w hierarchji od gromady i gminy.

Ustawa nie nakłada na gromadę określonych obowiązków. W życiu społeczno - gospodarczym gromady wiele tedy zależy od inicjatywy jej rady lub zebrania. Otworzyła więc duże pole do twórczej pracy zdolnych, ożywionych duchem obywatelskim jednostek i grup.

Prawo głosu na zebraniu gromadzkim ma każdy mieszkaniec wsi, posiadający prawo wy-

borcze do organów samorządowych, a więc każdy, kto ukończył 24 lata i zamieszkuje dłużej niż rok na terytorjum gromady. Warunek jednorocznego zamieszkania nie dotyczy posiadaczy nieruchomości, funkcjonariuszów państwowych, duchowieństwa i wojskowych (prawo czynne). Wymienieni powyżej obywatele mogą być wybrani do organów ustrojowych samorządu, o ile ukończyli lat 30 (prawo bierne).

W życiu gospodarzo - społecznem samorządu niema skrepowań dla inicjatywy i zmysłu gospodarczego dzielnych jednostek. Każda pożyteczna dla ogółu działalność może znaleźć szerokie ujście w życiu samorządowem.

Jeśli ta swoboda w pracy gospodarzo - społecznej samorządu jest tak charakterystyczna w częściach ustawy, dotyczących gromady, to nie mniej zasługuje na uwagę w zasadach ustrojowych gminy, miasta nie wydzielonego z powiatu, rady powiatowej czy wydziału powiatowego. Wszędzie otwarte jest pole dla zdrowej inicjatywy.

Jeśli zaś chodzi o ingerencję czynników państwowych, to ta istnieje tylko przy wyborach do organów wykonawczych związków samorządowych, a więc sołtysa, wójta, burmistrza, prezydenta miasta i t. p. Wybrańcy ci z reguły muszą uzyskać zatwierdzenie ze strony władz państwowych. Jest to zupełnie słuszne. Wszakże sołtys, wójt, burmistrz poza czynnościami samorządowemi spełniają i funkcje urzędników państwowych. Trudno wyobrazić sobie na tych stanowiskach ludzi obojętnych na losy państwa. Toć władze państwowe nie mogą nie zwracać uwagi na możliwość faktu, gdyby na tych stanowiskach zasiadli ludzie nieprzygotowani lub sabotujący rozporządzenia rządowe.

Nowa ustawa zabezpiecza ład i porządek w życiu zbiorowem gminy czy miasteczka, godzi sprężystość ze swobodą inicjatywy, utrudnia nadużycia, nie dopuszcza do rozrostu drobnych ambicji, których łatwem polem popisu były czasy ubiegłe. Płytką demagogią musi ustąpić pola rzetelnej pracy dla dobra wsi. Toć ustawa wymaga od samorządowych czynników kierowniczych przygotowania, znajomości rzeczy, pewnego cenzusu umysłowego, co zabezpieczy życie samorządowe od błędów i krótkowzrocznej a tak pospolitej polityki podatkowej rolników, usiłujących np. nałożyć ciężary ubezpieczeniowe na przemysł. Przemysłowicze bowiem wliczy sobie ciężary społeczne czy ubezpieczeniowe w cenę towaru przemysłowego, za który zapłaci konsument, a więc przede wszystkim rolnik, stanowiący liczebnie trzy czwarte narodu. Stąd m. in. płynęła ta nieproporcjonalność cen towarów przemysłowych i rolniczych. Takich objawów krótkowzroczności znalazłoby się więcej. Wszystkie zaś świadczą, że do pracy publicznej trzeba przygotowania, znajomości rzeczy, a przedewszystkiem poczucia obywatelsko - państwowego i umiłowania - dobra publicznego. Takim polem pracy i szkołą wychowawczą jest praca samorządowa.

W nowej tedy ustawie samorządowej powitać należy zdrowy czynnik życia zbiorowego, a odbyte niedawno wybory oznaczają, że więc w pierwszą fazę pracy już weszła. *Dr. Józefat Płokarz.*

## POŚLANNICTWO

Kaspromicz umarł. Odbił się Jego pogrzeb. Wypowiedziano pełną ilość móro i napisano odpowiednią do wielkości Poety ilość artykułów. Przez pewien czas myślano o uczczeniu Jego pamięci.

W gruncie rzeczy Kaspromicz został po tem rozsytkiem zapomniany. Nie jest potrzebna Jego poezja. Daleka od troski dnia dzisiejszego — brźmi jakos obco — surowo. Kaspromicz nigdy nie umiał pobażać sobie. Tępił roztklinienie, gardził drobizgiem. Miał niespożyte męstwo i patrzal otwartemi oczyma „to blask słońca“, chociażby „okiem skrowarionem“. I żadna męka nie pomstrzymała Jego olbrzymiej mocy dążenia do absolutu. Ten sam ogrom światła brźmi organostem grzotem w Jego „Hymnach“, który kołysze się szumem majestajycznym w „Księdze Ubogich“.

Ta siła staroania wobec nieskończoności, wobec rzeczy przedwiecznych, przerażających ogromem — ta niestykana świadomość wielkości i pokora, pełna najpozniolejszej godności, czyni żeń Tego, który zapomniany dziś — powstanie przed zdumionemi światła oczyma, jako drogoroskasz. On będzie potężną dźmignią odrodzenia moralnego.

A pani Marja Janowa Kaspromiczowa zdecydowała, że zadaniem jej jest przypominać Polsce o mężu. Gdy żył — organizowała Jego bytowanie — tworzyła Mu to życie. Gdy umarł — tworzy Mu pamięć. Wydaje „Dziennik“<sup>\*)</sup>. Piąta część tego dziennika ukazała się w druku. P. Kaspromiczowa przypomina, że już ostatnia. Obejmuje ona czasy pośmiertne, wznoszenie mauzoleum na Harendzie.

Książkę tę czyta się jednym tchem. Każde słowo wżera się w pamięć. Obrazy stają jak żywe. Czasem żal, wielki żal — dlaczego takie momenty, jak rozmowy z Jaraczem o Marcholcu, albo dysputy z p. „Dorą“, czy Belmontem, tak krótko są zaznaczone. Czasem chciałoby się rozciągnąć pewne ustępy i prosić: „jeszcze, jeszcze“...

Przypomina ona, że żyje wielka poezja Kaspromicza, że ten mocny człowiek uważał ją za młot do przekuwania rudy dusz ludzkich na najszlachetniejszy kruszec, że pełnił służbę w swojem sumieniu — służbę ogromną.

Pani Kaspromiczowa jakoby ze zdumieniem, ale bez goryczy, mówi o stosunku współczesności do Wieszcza. Nie roztklinia się. Przecie nam trochę Hymnów jest potrzebną, a nie my Jemu.

Czy to umiłowanie rzeczy samej, czy talent, czy poczucie oborobątku względem Tego, Kto powiadał jej, że wiele jeszcze po śmierci będzie musiało uczynić dla Niego — co z tego mszystkiego sprawia, że „Dziennik“ czyta się z zapartym oddechem? Czy to nie mszystko jedno? Autorka pisze, że ją irytuje rozmażanie na temat zdolności literackich. Możemy o nich nie mówić. Powiadamy tylko, że ta Koszanka z jakimś nieprzepartym urokiem przypomina nam ciągle, że wyroki losów postarowały ją na straży świętości polskiej i woiszczy nam, że praca jej jako kapłanki świątyni Herendy jeszcze nie skończona.

Mówi, a my słuchamy i mierzymy.

A potem bierzemy do ręki tom poezyj Kaspromiczowych i poczynamy czytać.

<sup>\*)</sup> Marja Janowa Kaspromiczowa: „Harendra“ Dziennika cz. V, str. 168. Warszawa 1934. Wyd. Dom Książki Polsk.

## Zdarzenia i uwagi

### WALKA Z PRZESILENIEM.

Czego jak czego, ale odwagi nie można odmówić Prezydentowi Rooseveltowi. Budżet Stanów Zjednoczonych pokryty jest zaledwie w jednej trzeciej części. Dochody jego wynoszą 5.260 milionów dolarów — deficyt przeszło 7 miliardów. Takiego budżetu jeszcze nie znano — chyba w czasach wielkiej inflacji. Budżet przeciętny jest wydatkami inwestycyjnymi. Ołbrzymie roboty publiczne mają przełamać kryzys, zatrudnić miliony rąk roboczych, zapewnić odbiór dla wyrobów całego szeregu zakładów pracy. Rozmach tego planu jest tak olbrzymi, że już on sam może spowodować gwałtowną zmianę w uسوبoieniu społeczeństwa i wydobyc z niego ukryte sily, i zniszczyć załknienie. Świat patrzy z podziwem na tę próbę. Trzeba przyznać, że w gruncie rzeczy Stany Zjednoczone, rzucając się ku niej, nie mają nic do stracenia — chyba fikcję pieniądza, fikcję bez żadnej wartości, skoro nie zapewnia już ona żadnego dobrobytu. Mają natomiast wiele do zyskania. Czy obecny budżet już w ciągu najbliższego miesiąca da te zyski — trudno powiedzieć. Nie można przeczyć przypuścić, by trzeźwi amerykanie nie obmyślili jakiegoś odvodu na wypadek przedłużenia się walki.

### NASZ BILANS.

Nasz handel zagraniczny uzyskał w grudniu 28 milionów złotych przewyżki wywozu nad przywozem, przedewszystkiem wskutek spadku ostatniego do bardzo niskiej cyfry 55 milionów złotych. Zamknęliśmy więc rok bilansowym zyskiem w kwocie 132 milionów.

Wynik ten nie odpowiada potrzebom naszej równowagi płatniczej, która wymaga nadyżki znacznie wyższej. Dla zrównowazenia ruchu pieniądza musimy otrzymać z zagranicy około 350 milionów złotych. Jeżeli stan ten nie odbił się tak bardzo na zapasach walutowych Banku Polskiego — to przedewszystkiego wskutek spadku wartości dolara, który stracił u nas zupełnie rolę drugiej waluty i odplynął za granicę. Ten dolar właśnie, ukrywany, a obecnie wydobyty ze schowków, opłacił nasze niedobory płatnicze.

Obok dodatniej strony tego zjawiska — które polega na wzroście znaczenia złotego musimy zanotować i ujemną — to jest zmniejszenie się ilości znaków obiegowych w kraju, no i zmniejszenie się oszczędności, choć w znacznym stopniu nieruchomości, ale zawsze tworzących pewien zapas.

Ostatnie dwa miesiące daly znaczną poprawę bilansu handlowego. Jeżeli uda się nam ją utrzymać — to sytuacja pieniądza naszego będzie utrwalona. Ale w każdym razie dla tego trzeba będzie zastosować bardzo daleko idące ostrożności. Nadzór wymiany międzynarodowej musi być zaostroszony i to bardzo poważnie i kto wie, czy nie znajdzie wyrazu w — monopolu tego handlu mniej lub bardziej osłoniętym.

### ZISZCZONA PRZEPOWIEDNIA.

Umieszczając artykuł dr. L. Zamenhova w poprzednim numerze naszego pisma nie przypuszczaliśmy nawet, że niebezpieczeństwo o którym mówił autor jest tak bliskie. Dziś stało się ono faktem. W największych skupiskach nędzy, w barakach i domach nielegowych Warszawy wzbuchł dur plamisty. Z pośród odosobnionych ludzi z nie-

których zakładów zachorowała połowa, Nasilenie epidemji odrazu przybrało dość znaczne rozmiary, a niebezpieczeństwo jej rozszerzenia się wobec naszych warunków mieszkaniowych jest wielkie.

Władze państwowe i miejskie wykazały dużo energii. Zarządzono środki ku tepieniu roznosicieli zarazy. Przedsięwzięcia dezynfekcji miejsc zakażonych przy pomocy specjalnych kolumn, zaopatrzonych w nowodór jeden z najmniejszych środków odkażających. Dla mieszkańców domów nielegowych wprowadza się obowiązkowe kąpiele. Urządzono kwarantanny. To jest to, co władze sanitarne mogą uczynić. Innych środków w ich dyspozycji już niema.

A tymczasem prawie wszystkie mieszkania nędzy podmiejskiej są zapluskwione i zawzone. Bród ich i opuszczenie wzrasta wraz z nędzą. Choroba i epidemia jest skutkiem sytuacji dzisiejszej. I dlatego muszą być przedsięwzięte środki z dziedziny społecznej, z arsenału gospodarczego.

### BEZROBOCIE.

Ilość zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do 586.825. Osiągnęliśmy rekord — zaiste smutny. Rekord ten został osiągnięty pomimo powołania do życia specjalnego Funduszu pracy. Nie jest to argument przeciwko Funduszowi, ale niewątpliwie jest dowodem, że kierunek jego działalności nie jest szczęśliwie obrany. I tu musi być przeprowadzona korektywa. Widzimy dwa kierunki. Jeden — to odciążenie rynku pracy przez organizację oddziałów pracy, jako służby powszechnej obywatelskiej, przyzem koszta robocizny zostały by zniżone do kosztów utrzymania w wojsku. Jeżeli zaś odrzucimy ten kierunek, to pozostaje inny — zwrócenie się ku robotom, które uruchamiają możliwie największą ilość warsztatów przemysłowych. Jeżeli każdy robotnik zatrudniony przy budowie daje zatrudnienie 26 innym — to właśnie na budownictwo trzeba ekspensować fundusze publiczne. Programowe budownictwo uruchomi odrazu bardzo poważną ilość zakładów. Być może, że Fundusz nie będzie wtedy mógł pochwalić się taką ilością naprawdę zatrudnionych, ale stanie się motorem, który naprawdę poruszy zamierający organizm.

### ASYSTENTURA PRAWA PRAWY.

Na uniwersytecie warszawskim powołano do życia asystenturę prawa prawa. Na razie jest to pierwsza asystentura w Polsce. Dobrze, że powstała. Ale... Czy naprawdę sprawa ta jest tak mało ważna, że wystarczy dla niej jedna asystentura na całe Państwo. Któż to prowadzi, a kto idzie w ogonie?

### PLACE URZĘDNICZE.

Sprawa plac urzędniczych wywołała wiele protestów ze strony pokrzywdzonych. Znaczna ilość urzędników ma otrzymać place obcięte. Zaostrza sprawę to, że ci sami urzędnicy placą dotąd pożyczkę narodową, uściuplając ich dochody — no i fakt, że najwyższe rangi otrzymują uposażenia o wiele wyższe.

Reforma plac urzędniczych była koniecznością. System dotychczasowy był zawily, zawierał cały szereg fikcyj (w rodzaju składek emerytalnych, podatku i t. d.). Podwyższenie plac wyższych kategorii było niezbędne, gdyż system dotychczasowy musiał prowadzić do ucieko-

nia się do funduszy dyspozycyjnych, albowiem przy obecnym poziomie plac wyższy urzędnik nie mógł prowadzić urzędowania. Zmianki awansów wprowadziło zaś w życie. Człowiek nie tylko cierpiat dziś, ale nie miał widoków odetechnięcia kiedyś, nawet w przyszłości, od trosk materialnych. Reforma była konieczna.

Alę — naszym zdaniem — obniżka nie była konieczna i należało jej uniknąć. To jest ujmowanie z nędzy, które w rezultacie nie opłaci. Wogóle więcej musimy sobie wyrobić poważania dla praw nabytych. Bez tego będziemy żyli zawsze w stanie podniecenia i niepewności.

Trzeba było pamiętać o tem, że nie wolno spychać naczytniela na najniższy stopień hierarchji.

## NOWE TRUDNOŚCI W DZIEDZINIE ŻYWIENIA.

Nadzór nad położeniem rodziń żywności przez Obywatelski Komitet prowadzony stałe przez jego Sekcję Pomocy Matec i Dziecku dostarczał cały szereg bardzo zastanawiających spostrzeżeń. Oto skargi na jakość dostarczonego jada, coraz częściej powtarzające się, wynikają nie z wartości odżywczej obiadów, ale z tego, że ludzie żywności stałe od lat dawnych w ten sam sposób dochodzą do schorzeń wskutek jednostajności. Jadło dobre staje się dla nich wybitnie szkodliwe i doprowadza do coraz liczniejszych chorób przewodźszystkiem organów trawienia. Na zjawisko to przewodźszystkiem zwrócił uwagę p. dr. Eberhardt, Naczelnik Wydziału Zdrowia w Komisarjacie Rządu.

Obecnie rozpoczęte zostało badanie możliwości zapobieżenia szkodliwym skutkom masowego dożywania, oparte z konieczności o masową „fabrykację” obiadów. Jak się zdaje, niezbędne tu będzie zastępowanie co pewien czas obiadów przez paczki — paczki te jednak trzeba będzie dostosowywać nie tylko do liczebności rodziń, ale do ich stanu zdrowia.

## SAMOBÓJSTWA W STOLICY.

P. St. Bakalowa ogłasza w „Czasopiśmie lekarskim” ciekawe i zupełnie niespodziewane dane o samobójstwach w Stolicy. Przewodźszystkiem wybitnie się spostrzeżenie Autorki, że ilość samobójstw w czasie kryzysu spada. W latach pomysłnych było ich u nas 156 na 100.000 obecnie wynosi 125. Natomiast wzrasta odsetek zamachów samobójczych z wynikiem śmiertelnym (z 25 na 27). W czasie presylenia zwiększa się wybitnie ilość zamachów popełnianych przez osoby starsze, ponad 50 lat a więc wykonywanych w sposób bardziej zdecydowany. Wśród nich właśnie najwięcej jest śmiertelnych wyników.

Różne rodzaje zamachów dają różne wyniki. Śmierć wypada przy wieszaniu się w blisko 85 proc., przy rzuceniu się z wysokości w ok. 61 proc., postzalach 59 proc., zażycie trucizny powoduje zgony tylko w 17 proc. wypadków. W dziedzinie przyczyn targnięcia się na własne życie pierwsze miejsce zajmują względy materialnej natury, dalej niesnaski rodzinne, rozstrój nerwowy, a wreszcie zawody miłosne. Przyczyn większości samobójstw nie dało się stwierdzić zresztą.

## WALKA Z NIERZADEM.

Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało już projekt ustawy o zwalczaniu nierządu. Według ustawy tej rejestracja prostytucji zostaje zniesiona. Uprawianie prostytucji do lat 21 zostaje zakazane i uważane za przestępstwo. Tak samo zakazane zostaje korzystanie z nierządu do lat 21. Osoby nieletnie, uprawiające nierząd stałe, mogą być oddawane pod dozór rodzicom lub osobno-

mu kuratorowi, a gdyby to nie wystarczyło, kierowane do domów pracy przymusowej — najwyżej jednak do uzyskania pełnoletności.

Utrzymywanie domów publicznych, to jest lokalów, w których uprawia nierząd więcej, niż dwie osoby, podlega karę aresztu do 2 tygodni lub 500 złotych. Główni lokatorzy takiego lokalu tracą prawa, płynące z ustawy o ochronie lokatorów.

Nie ulega wątpliwości, że ustawa nowa stanowi znaczny postęp. To też w swoim czasie poświęcimy jej więcej uwagi.

## USTAWA O PRACY W NIEMCZECH.

Ustawa o przedsiębiorstwach w Niemczech jest próbą ciekawą z wielu względów. Oczywiście dużo w niej frazeologii, dużo pseudo- i rozmachu charakterystycznego dla narodowych socjalistów, stwarza ona jednak pewne podstawy do traktowania przedsiębiorstw jako pewnych jednostek społecznych, w których zarówno kapitał, jak i praca mają otrzymać określone role.

Na czele przedsiębiorstwa stoi (jak i wszędzie) przywódca, którym jest bądź sam właściciel, bądź też pełnomocnik właściciela, o ile nim jest osoba prawna. Urzędnicy i robotnicy tworzą zespół. Jeżeli ten zespół liczy więcej niż 20 osób — to wyłania radę mężów zaufania. Rada ta ma głos doradczy wprawdzie, ale w razie nienwzględnienia jej postulatów może się odwoływać do powiernika pracy, urzędnika, którego kompetencje są nieco większe niż inspektorów pracy, obejmują bowiem i to, co należało do komisarzy, demobilizacyjnych.

Rada mężów zaufania wewnątrz fabryki, czy przedsiębiorstwa wogóle może zabierać głos we wszystkich sprawach, dotyczących ochrony pracy, ochrony przedsiębiorstwa itd. W praktyce może ona wejść i w sprawę kierownictwa i w zagadnienia produkcji, ustawa bowiem uložona jest dość rozciągle.

Ustawa wprowadza sądownictwo czci, które może wyrokować pozbawienie prawa pełnienia? kierownika przedsiębiorstwa i męża zaufania. Sąd składa się z zawodowego sędziego oraz ławników jednego z pośród przedsiębiorców i jednego z pośród mężów zaufania. W ten sposób własność przedsiębiorstwa zostaje ograniczona — właściciel może być pozbawiony prawa kierowania swą własnością.

Wewnątrz każdego przedsiębiorstwa obowiązują przepisy stałe. Znaczące utrudnienia wprowadza ustawa w sprawie zwalniania pracowników. Zwolniony ma prawo odwołać się nawet do sądu, a w razie pomyślnego dla siebie wyroku uzyskać odszkodowanie.

W ten sposób ustawodawstwo robotnicze wkroczyło w Niemczech na zupełnie nowe tory. Wytwarza się tam spouistość wewnątrzna przedsiębiorstwa. Uznane ono zostaje za część własności narodowej, która ma służyć nie tylko właścicielowi, ale całemu społeczeństwu. Rzecz jasna, że zawczasem w tej chwili wygłaszać ostateczny sąd o tej reformie. Dopiero praktyka życiowa wykaże jej wartość i kierunek rozwoju. Jednak już dziś stwierdzić wypada, że o ile faszyzm poszedł w kierunku upaństwowienia produkcji — hitleryzm zdaje się być bliższym społeczeństwu, co odpowiadało by decentralistycznym tendencjom niemieckim.

Kto wie zatem, czy nie jest to istotnie pierwsza próba podważenia nie tylko kapitalizmu prywatnego na rzecz państwowego, ale uderzenie w ten sam kapitalizm. Przebieg tych spraw trzeba śledzić z całą pilnością — jest to bowiem jeden z etapów powolnego przeobrażania się ustroju, w którym żyjemy.

## Wyzwolenie człowieka

I.

Zagadnienie człowieka wyzwolonego, człowieka mocnego, idącego świadomie swą drogą ku doskonałości, człowieka radośnie twórczego — to istota najdonioślejszych rozważań. Ku temu wyteża swe siły nauka i sztuka — to cel istnienia wszelkich instytucyj ludzkich — to realizować ma państwo — społeczeństwo, ludzkość. Człowieczeństwo, w którym każda jednostka jest szczęśliwa, stanowi ideal wszelkich wysiłen, podpadających pod nazwą społecznych — ich koronę — szczyt. Bodaj czy możemy ująć warunki tego ustroju nawet myśłą w kształt określony. Nie — raczej kreśliemy tylko sobie drogę ku temu, szukamy kierunku.

I właśnie tego zadania podjął się dr. Władysław Spasowski w książce swojej<sup>\*)</sup>. Sam tytuł, który umieściliśmy w nagłówku już porywa, już podnieca ciekawość. A potem, kiedy czytamy prześlicznie napisaną przedmowę, w której nazywa Autor swe dzieło testamentem całego życia, wynikiem długoletnich badań, krystalizacją wszystkich swych doświadczeń, przenika nas uczucie wielkiej szczeroci płynącej z tych kart — może nieco przesłoniętej mgłą melancholiji, żalu, że to życie nie dało mu możności realizowania ukochanego dzieła, że ograniczyć się musi do pisania o pracy, jaką należy podjąć.

I to poczucie szczeroci Autora nie opuści nas aż do ostatniej strony książki, będzie nam towarzyszył przez cały czas lektury nieodstępnie. A kto zacznie czytać to duże dzieło — ten jej skończy, bo przez cały czas Autor będzie trzymał naszą uwagę na uwierzy, przez cały czas będzie podniecał naszą ciekawość ogromnym talentem publicystycznym. Te kilkaset stron — to jedna płomienna odezwa, to nieustanne bojuwanie, to walka, nie słabnąca w swem napięciu ani na chwilę. Można się z tym rycezem idei nie zgadzać, można się nań gniewać, wieść spór — ale słuchać się musi tego, co mówi — słuchać się chce — tak to wszystko jest podane.

Autor zaczyna od przeglądu dotychczasowej pracy pedagogicznej ludzkości, zatrzymując się tylko na największych dziełach, oceniając przeszłość niezmiernie surowo. Pedagogika przeszłości — to nieprzerwany gwałt nad dzieckiem. Wiek XIX wnosi pozory poprawy, ale stary duch dotąd panuje w naszym systemie nauczania, duch, którego nie mogą pokonać nowe formy. Stan obecny — to chaos i śmietnik wszelkiego rodzaju przesądów — zabytków przeszłości. U podstaw nauczania musi stanąć nowa ocena wartości życia społecznego i jego form. I rozpoczyna się próba tej oceny, filozoficzne ujęcie sprawy człowieka i świata. Przedewszystkiem od oczyszczenia gruntu drogą krytycznego rozbioru pojęć religijnych, Dr. Spasowski odrzuca je z całą stanowczością — poczem filozoficzne podstawy światopoglądu własnego, precyzuje w sposób skrajnie materialistyczny. Po

tym wstępie dochodzimy do człowieka w społeczeństwie, czyli do zagadnień socjologicznych. Gruntownej rozprawie poddana jest sprawa pracy w dziejach ludzkości. Stąd już płynie krytyka kapitalizmu i wytyczne dla nowej cywilizacji i kultury — celem jest państwo socjalistyczne.

Tego rodzaju światopoglądowi ma służyć wychowanie człowieka. Z niego wydedukować można dopiero stanowisko i zadania szkoły.

Autor dalej przystępuje do spraw ściśle pedagogicznych, wykazując nie tylko olbrzymią erudycję, którą podziwiać mogliśmy od pierwszych stron dzieła, ale żywy, jasny, praktyczny stosunek do sprawy. Odrazu widać, że tego wszystkiego dotknął on już nie tylko jako teoretyk, lecz jako działacz. Zagadnienie nastrocza mu nie tylko lektura, ale życie; przemyślenia odbywały się nie tylko na podstawie dyskusji z poprzednikami, ale jako walka z napotykanymi trudnościami. Analiza wartości wewnętrznych dziecka, przystosowanie się do jego psychiki, wykorzystanie jego aktywności, rozwój jego zainteresowań stają się przedmiotem wnikliwych badań. Niezmiernie ciekawe są projekty organizacji szkolnictwa, opartego o jednolite, dziesięcioletnie, powszechne nauczanie.

Niesposób nawet pokrótce streszczać tego wszystkiego, co pisze dr. Spasowski o szkole pracy twórczej, szkole wyrwanej z pęt tradycjonalizmu, szkole związanej z pracą, z życiem społecznym, szkole, która nie tylko przygotowuje do życia przyszłego, ale wprowadza w to życie, stanowi żywą łącznik pomiędzy uczniem a społeczeństwem. Jak widźmy materiał jest ogromny zgromadzony umiędznie — podany z nerwem.

Powiedzieliśmy, że można się z Autorem nie zgadzać. Można, ale dyskusja z nim jest bardzo trudna. Dr. Spasowski myśli dogmatycznie — wszystko co podaje jest przedmiotem nie tylko jego wiedzy, ale wiary, wiary bezwzględnej, fanatycznej. Dla tego ci, co mają odmienne zdanie podpadają pod nazwy dość drastyczne, w rodzaju „łepaków“, itp., a o ile mają nieszczęście należeć do piszących — no to oczywiście są „płatnymi pisemakami“, wysługującymi się klasie posiadającej, czy kapitalowi. Fanatyzm to zły doradca. Tym razem ten ostry na kredyt ton względem adwersarzy sprawił, że krytyka książki odwzajemniła się p. Spasowskiemu pięknem za nadobne, dając do zrozumienia, że jest propositum... bolszewikiem. Ostatecznie nazwa ta właściwie nie może być uważana za ubliżającą dla wyznawców tej sekty, tak samo jak żaden katolik nazwy swego wyznania za uchiabiającą nie uzna. Ale chodzi przedewszystkiem o to, że niekoniecznie za słuszne byśmy uważali ułatwianie sobie sytuacji przez kwalifikowanie przynależności poważnego Autora do jakiejś grupy, aby potem zwalić nań odpowiedzialność nie tylko za to co pisze, ale za wszystkie tej grupy błędy, winy, czy zbrodnie. Autor sam przyznaje się do materializmu historycznego, do dialektyki marksowskiej — do socjalizmu — rejestrujemy to sobie w pamięci, ale dysputować będziemy nie z socjalizmem tylko z dr. Spasowskim i jego dziełem, które jedynie nas w tej chwili obchodzi.

\*) Dr. Władysław Spasowski: „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofji, socjologii pracy i wychowania ludzkości, str. 573. Warszawa 1935. Nakł. F. Hoesicka.



Od samego początku zarzuca Autor w bardzo stanowczy sposób szkolnictwu, że służyło ono klasie posiadającej, która w polemicznym tem dziele urasta do uosobienia wszytkiego zła — satanizmu poprostu. Te klasy posiadające urabiają „perfidnie“ cały światopogląd, urabiają filozofję, religję, kościół, a raczej kościoły, czy wyznania. Sprawa wygląda poprostu tak, że te klasy posiadające zdają się według mniemania Autora stwarzać całe systemy dla swojej wygody i narzucać je masie. Autor pomija sprawę, czy same one w ten światopogląd wierzą, chyba nie — zdaniem dr. Spasowskiego. Nabieramy przekonania, że całą troską owych klas posiadających jest nie życie, ale wyzysk dla wyższu — sztuka dla sztuki.

Dlatego prawdopodobnie dr. Spasowski nie używa wyrażenia innego „klasy produkującej“, które byłoby naszym zdaniem o wiele słusniejsze. Klasy posiadające dawniej bowiem istotnie przodowały, przodowały pod względem gospodarczym, kulturalnym, cywilizacyjnym i — moralnym. Tak jest — pomimo wszystko moralnym również. Bynajmniej nie pragnimy ich sobie idealizować, ale twierdzimy z całą pewnością, że kult cnoty, honoru, poczucia odpowiedzialności, solidarności społecznej był tam wyższy niż w środowisku niewolników i wyzwolenców. I te klasy produkujące tworzyły na eksport, ale na własny użytek całość wiedzy i wierzeń. — z naszego stanowiska już irracjonalnych, niemoralnych, przeżytych, ale dyktowała je nie zła wola, ale warunki bytowania. I tylko tak niesłychanie mocno zorganizowana klasa, jak kapłanów egipskich miała częściowo *wiedzę na eksport*.

Wielec Szanowny Autor nie ma zupełnego zrozumienia dla tej prawdy, a jeżeli ma rozumienie, to nie ma wyczucia. I jakkolwiek jest wyznawcą materializmu i „prawomierności“ (złe tłumaczenie wyrazu rosyjskiego zakonomierje), zawsze „demaskuje“ Platona, „oskarża“ Arystotelesa, jak gdyby miał do nich pretensję, że nie byli socjalistami.

Choć to już ś. p. Engels pouczał, że pewne ideały społeczne usprawiedliwione obecnie, przedwcześnie wybujałe, mogą mieć wartość reakcji, takim reakcyjnym ruchem też była według niego wojna chłopstwa. Sporu nie wolno przenosić na grunt etyczny bez należytego uzasadnienia — bo pobłądzimy odrazu. W całym zestawieniu dr. Spasowskiego jest ten kardynalny błąd, że nie pokusił się on wykazać, w jaki sposób myśl ludzka, wyrwała się stopniowo z pęt barbarzyństwa i powoli kształtowała, urabiała ideał szkoły twórczej, jak przgotowywała grunt dla niej, jak budowała ideologję nareszcie, której wyznawcą jest sam p. dr. Spasowski. Zwracając się ku przeszłości z nienawiścią, czyni on samą swoją myśl nierealną, oderwaną od normalnego rozwoju. Wyznając zasady ewolucji w przyrodzie — nie widzi tej ewolucji w społeczeństwie. Może i widzi, nawet gotowy jesteśmy twierdzić, że widzi, ale zapal polemiczny zastania mu ten fakt co chwila.

Ten zapal znamionuje zelantów. Jakoż p. Spasowski jest zelantem.

O religij, wyznawanej przez dr. Spasowskiego pomówimy później. *A. Źmiembo.*

## Sprawa Żyrardowa

Żyrardów — to fragment tragedji kraju uzyskiwanego przez obcy kapitał. Miasto zamierające, które umrzeć nie może. Fabryka nie rentująca się — wskutek niekierownej gospodarki. Przedsiębiorstwo, które ze względu na przystosowanie do przerobu lnu, powinno nie tylko samo przez się być placówką przemysłową pierwszorzędного znaczenia, ale stanowić ośrodek dla poważnej akcji uprzemysłowienia warsztatów rolnych, ośrodek handlowy i we własnym swym interesie instruktorski, — spada do roli wegetacyjnej. To — gehenna robotników i pracowników umysłowych, na którą od czasu do czasu rzuca blask jakiś proces, jakiś skandal, jakiś krwawy dramat. Od lat szeregu znakomity publicysta, p. Hulka-Laskowski, z uporem zaiste godnym sprawy przypomina o tem społeczeństwu, wołając, Żyrardowianom dzieje się krzywdy! I kto wie, może Multatuli więcej znalazł ech w swojej ojczyźnie, gdy wołał o krzywdzie Jawańczyków.

Sprawa stawała się beznadziejna.

Aż oto na ostatnim zgromadzeniu walnem akcjonariuszów mniejszość zdołała przeprowadzić wniosek o generalnej rewizji Zakładów Żyrardowskich! Na razie na tem nie koniec.

A sprawa, Żyrardowa w pewnem uproszczeniu wygląda jak następuje. Francuz - właściciel zakładu dwa banki akcyjne, w których ma większość kapitału. Tym bankom odstępuje większość akcji Żyrardowa, zachowując sobie tylko tyle, by mieć głos osobiste. Poczem zawiera z Żyrardowem umowę, że z różnych tytułów będzie pobierał od jego obrotów określony procent. Poczem sprawa dywidendy, zysków staje się dla władcy obojętna. Francuz ma procent od obrotu, który mu z lichwą wynagradza dywidendę. Reszta go nie nie obchodzi. Te procenty starcza, by opłacić wszelkiego rodzaju zastępców swoich interesów — polaków, ba adwokatów polskich, którzy będą go bronić i stawać w jego imieniu nie tylko w sądzie, ale wobec pokrzywdzonych tysięcy, będą mu pomagać wyzyskiwać ich do ostateczności, promować ruinę miasta. I dziś, że niema ustawy na podstawie której potraktować można by było tych sztramanów na równi z mordercami rabunkowymi.

Mniejszość, jak powiadamy zwyciężyła na razie. Zwyciężyła nie ze względu na jakowąś obudzenie się moralności wśród eksploratorów francuskich i ich polskich pomocników. Bynajmniej. Zwyciężyła dlatego, że izba skarbowa wykryła nielegalny przyrwył weksli zagranicznych i nałożyła na przedsiębiorstwo karę w wysokości 10 milionów złotych. Trzeba teraz ratować się.

Zagadnienie przed jakim stoi Skarb nie jest łatwe. Wywłaszczyć tych co zawiniłi wraz z tymi co od lat całych bronili fabryki, bronili warsztatu parcy? Pośród bezimiennych akcji wybrać te, które są w posiadaniu winnych — to rzecz prawie niemożliwa...

Tak czy inaczej Żyrardów był w zarządzie państwowym i szedł wtedy całą parą i rósł.

## DYSKUSJA

## CZERPANIE Z PEŁNEGO.

Podniesiono podatki od zarobków. Przeprowadzono obniżkę pensyj. Pożyczka Narodowa zabiera odsetek zarobków. Ustawa scaleniowa doprowadziła do stanu równowagi instytucje ubezpieczeń kosztem dalszego obciążeniu ubezpieczonych. Dziś pracownik umysłowy oddaje już do 20 proc. swojej pensji miesięcznej na rzecz Państwa i instytucji ubezpieczeniowych, 20 proc. plac pomniejszonych!

Czy na tem koniec? W to — nie wierzymy. Zarobek pracującego to płynna gotówka — to coś, po co najłatwiej wyciąga rękę — to zbyt wielka pokusa dla każdego skarbowca, aby mógł on przed nią się ośmielić. Jeszcze jeden procencik, jeszcze pół... Nie ludźmy się więc. Rozpędzona maszyna idzie smym trybem, idzie z coraz większym rozpędem i będzie po jednym procencie zabierała ludzkie zarobki, mając to moralne usprawiedliwienie, że przecież przeżywamy okres klęski bezrobocia, okres, w którym jakakolwiek praca, jakikolwiek dochód jest już — wygraną na loterii.

Ale trzeba sobie zdać sprawę z niebezpieczeństw. O zmniejszonym spożyciu wspominać nie będziemy, boć to jest rzecz znana każdemu. O tem, że to zmniejszone spożycie mplynie w sposób zagrażający na wytróćność — przekonany dziś już jest każdy. A objawy tego już są. Obieg biletów Banku Polskiego osiągnął minimum nienotowane i jeszcze spada. To, pośrednio obniży mplyny. Ale — nim obniży — może się coś poprawi — powiada sobie biurokrata.

Są przecież powody, dla których mplyny obniżą się i bezpośrednio. Poprostu zmniejszać się będzie ilość umów o pracę. Ci co dotąd pobierali zarobki stałe w postaci pensyj, przejdą na pracę od sztuki. W ogromnej ilości wypadków będzie to obchodzenie praca. Ale nie przed niem nie pomostryma człowieka, jeżeli będzie chodziło o uratowanie 100 zł. na pięćset. Poświęci on dla tego i pewność i trzymiesięczne wymówienie, poświęci resztkiكية rozgledy, byle tylko dostać to, co zarobił. Gotów nawet będzie na parę dni w miesiącu czy w tygodniu darować się zastępować przez kogoś innego, by ostatecznie zafrzeć ślady ciągłości pracy. A tego rodzaju nadużycia tem częstsze się stana im... większą „mptzymalność“ okużą male warsztaty wobec większych. To niebezpieczeństwo skarbowe. To niebezpieczeństwo społeczne, które tak rujnuje moralność obywateli, jak podnoszenie nadmierne cen wyrobów monopolowych, które poczyna się przemycać na mięką skalę, jak obkładanie nadmiernymi opłatami zapalczyków, jak... prohibicja w Ameryce. Nadmierne obciążenie zarobków doprowadzić musi do demoralizacji podatkowej. To podnosimy, o tem przypominamy.

Porozdziel w jednym ze swoich artykułów p. Stpicyński — chodzi o to, by etyka obywatela polskiego przestała być śmińska. Słusznie. Ale nie należy też podsycać tej „śmińskości“ etyki obywateli. Niebezpieczeństwo jest.

Ale w takim razie — skąd brać pieniądze? Pieniądze są potrzebne. Potrzebne są na bez-

robocie bodaj. Państwo nie może dopłacać do ubezpieczeń. Skąd wziąć te środki?

Otóż te środki istnieją, te środki są i myśmy już na nie w swoim czasie mskazywali. Dumping wywozu węglowego, dumping wywozu cukrowego obniżmie koszty kartelów — to wszystko są sumy ogromne, sumy idące w miliony i setki milionów. To nie tylko bezpośrednie dopłaty, ale obciążenie spożycy obłrzymi sumami, które należy zroolnić do obrotu wewnętrznego.

Mówimy o koniecznościach wymozowych. Doskonale. Ale czas już nadszedł, aby przestać mówić o wywozie najtańszym, o wywozie deficytowym. Struktura handlu zagranicznego, jak to słusznie podkreśliła niedarom „Gazeta Polska“ uległa zmianie. W handlu kompensacyjnym niema potrzeby dostarczać towaru poniżej kosztów młusnych.

Mówimy o konieczności spłacania długów zagranicznych, roplacania dywidend inwestorom zagranicznym... Przykład Niemiec wykazał, że tych konieczności niema, że w okresach wyjątkowych mogą następować moratoria, że te moratoria, uwarunkowane od bilansu płatniczego, mogą się stać w pewnych momentach nawet bronią w walce o wywóz. Konieczność pcha nas coraz wyraźniej w kierunku poddania rezerwji polityki gospodarczej, i skarbowej, jaką prowadzimy. Trzeba abyśmy tę konieczność zrozumieli należycie i za nią poszli, gdyż w przedladowaniu dochodów zarobkowych doszliśmy już do kresu, po za który sięgnąć jest niebezpiecznie nie ze rozgledu na obawy przed jakimiś ruchami, czy protestami, ale ze rozgledu na resztki moralności obywatelskiej, które rozsypią się lada chwila.

St. Roth.

## UWAGI LAIKA.

Może to nie wypadła, by o śmiatyni Temidy pisał ktoś, kto nie może obok swego nazwiska położyć tytułu sędziego lub adwokata, doktora praw — lub czegoś w tym rodzaju. Może to nie wypadła. Ale — przecie my, szeregowi obywatele, stajemy przed majestatem prawa nie raz — musimy stawać. Wzymajmy nas, przysłuchujmy sądzę, lub każę zeznaczać. Przecie ta śmiatynia Temidy jest koniec końców dla nas, jako dla społeczeństwa.

A przedemstyżkiem przecie i my mamy oczy. No — i patrzmy.

I mimowoli, kiedy się pomyśli, tak w oderwaniu, o śmiatyni sprawiedliwości, jej madza w życiu społeczeństwa, jej pomadze, a polem stanęszy w sądzie spojrzj mokoło — to uderza coś jakby — contradicção in adjecto (czy raczej subjecto). Śmiatynia... A loż nasze sądy znolascza grodzkie, to jest właśnie te, gdzie przeciętny obywatel najczęściej się ze sprawiedliwością styka — to, przepaszam za wyrażenie, ale ohydne nory. Ciasnota, ścisak, zaduch — mszystkie plagi egipskie razem wzięte. Jak może sędzia pracować w tych warunkach — to naprawdę zagadka. Czy to ludzie nie z kóści, ani z mięsa? Czy oni nie podlegają chorobom? A jeżeli tak, czy suchy już są zaliczone do zawodowych chorób sędziego, prokuratora, adwokata?

Majestat prawa! Naprawdę skromnym głosem niefachowca pozwolimy sobie przecież domagać się, aby jakoś o gmachu sądu grodzkich pomysłano. To sprawa ważna — to zagadnienie tej zero-nętrznej sady, w jakiej staje przed człowiekiem przemożna spramiedliwość. A przecież powinna ona nosić jakieś znamiona potęgi, mocy dostojności.

A teraz druga sprawa.

Piszący te słowa, ilekroć miał do czynienia z pp. sędziami śledczymi zawsze nabierał dla pracy ich i dla nich samych uczucia głębokiego poważania. Wszyscy ci panowie nie tylko wyraźnie objawiali dobrą wolę poznania sprawy, ale umieli to zrobić. I jeszcze więcej. Nieraz wypadła podziwiać ich umiejętność organizowania zajęć. Wyznaczona godzina jest święta. Jeżeli się punktualnie przychodzi załatwienie następuje niemal natychmiast. Sędzia umie przeznaczyć tyle czasu dla klienta, czy wzwanego by nie zatrzymać innych, przymolanych na późniejsze godziny. Pod tym względem nasze sądy śledcze, o ile san doświadczyłem, wyróżniają się korzystnie zaśród innych urzędów.

A przecież... Kiedy tak człowiek tam siedzi, odpowiada, czeka, czeka, aż zeznanie jego będzie napisane — mimomoli przychodzi do głowy, czy też to naprawdę wiek XX-ty? Idzie najpierw rozmowa, potem jej streszczenie w protokole... A potem... iż to razy czyta się, że w czasie rozprawy ten i ów powiada, że w śledztwie tak nie mówili, albo mówił, bo mu grożono. Czy nie czas już narzeczcie zreformować tę całą sprawę. Przecież papier, atrament, stratę czasu — tak dobrze zastąpić mogą płyty gramofonowe. Sędzia promadzi rozmowę z przestuchanym, a płyta notuje każde słowo, każdy dźwięk, każdy odgłos. Pozostaje nie tylko streszczenie, ale nawet intonacja. Pozostaje materiał autentyczny, który zawsze można skonfrontować z późniejszym danymi.

A poza dokładnością śledztwa sprawa ta posiada i inne znaczenie. Najpierw przyspieszenie wszelkiego rodzaju dochodzeń, które dziś ciągną się w nieskończoność i pomodują cały szereg tragedj. Każdy sędzia śledczy będzie mógł tonajmniej dwa razy tylu ludzi przestuchać co dziś. Przyspieszy wymiar spramiedliwości — to naprawdę nie bagatela. A pośrednio — doprowadzić to musi do bardzo poważnego rozwoju przemysłu gramofonowego. To się odbije nie tylko na sądzie, ale na całości naszego życia kulturalnego. Masowa fabrykacja płyt porczy ich taniość. Będziemy mogli łatwo wyzwoić się zupełnie od przywozu zagranicznego tego przedmiotu i zatrudnić całą armję ludzi.

Prawda; być może doprowadzi to do pomniejszenia ilości sił kancelaryjnych w sądach — ale przecież każda oszczędność na administracji — to rzobogacenie społeczeństwa, pomiększenie jego siły spożywczej — to w skutkach — zatrudnienie znacznie więcej ludzi gdzieindziej.

I dla tego właśnie byłibyśmy radzi, gdyby te umagi laika nie przebrzmiały bez echa. by je sobie rozważano tam, gdzie należy.

D. Orsz.

## DYKTATURA.

W szeregu artykułów jeden z wybitniejszych prymatorów socjalizmu polskiego doby obecnej, p. Niedziałkowski rozważał sprawę „dyktatury proletariatu”, rozgłędnie „dyktatury klas rewolucyjnych”. Wnioski streszczają się do tego, że dyktatura taka jest niemożliwa, że pod nazwą tą zawsze będzie występować jedynie biurokracja, aparat, który sobie ryoobrazi najwyżej, że reprezentuje masę i ostatecznie doprowadzi namet partyjną demokrację memnętrzną do likwidacji. Dyktatura wskutek tego pod względem gospodarczym musi popaść w sprzeczność z formami uspołecznienia i promadzić jedynie do etatyzmu.

Zdarowałyby się wobec tego, że p. Niedziałkowski zupełnie słomoczno potępi dyktaturę. A przecież zaraz potem czytamy:

„Dyktatury, jako systemu rządzenia nie należy plątać ani utożsamiać z dyktaturą, jako chwilowym zarządzeniem, jako chwilowym stanem faktycznym, naprzykład podczas wojny domowej albo wojny zewnętrznej, podczas zbrojnego powstania, kontrrewolucji przeciwko rządowi socjalistycznemu, czy przeciw rządowi robotniczo-właściciarskiemu itp. W sytuacjach podobnych władza dyktatorska staje się często koniecznością praktyczną; nie jest ona wtedy problemem ideologii, doktryny, systemu, metody — jest pro prostu problemem praktyki i celowości. Tu niema żadnego sporu”.

Istotnie — niema żadnego sporu. Teoretycznie pomada wspomniany publicysta, dyktatura jest zmyrodnieniem mładzy. Ale można jej użyć bez młoczenia do doktryny i przy jej pomocy „łamać siła spiski”.

Sprawę tę warto potraktować głębiej i poważnie. Bo to do czego doprowadzają wnioski zacytowane dla nas tłumaczy się praktycznie bardzo pro prostu: „Protestujemy przeciwko Brześciowi, gdyż sami chcemy urządać, dajny na to — Modlin — nie jako system, ale ze względu na praktykę i celowość”.

Jak długo będzie trwała tego rodzaju ideologia, przenosząca wszystkie impondenrabilja z doktryny do zagadnień celowości — tak długo o prawdziwej reformie stosunków międzyludzkich możemy być nie może.

## Pomoc moralna dla człowieka bezrobotnego w Polsce

Do rozważań na ten temat pobudziła mnie teza prof. Orzęckiego o nędzy. „Nęda jest zjawiskiem moralnem”, „w szpony nędzy dostają się jednostki predystynowane” — stanowisko to przeniesione na grunt zagadnienia bezrobocia i walki z jego skutkami — wywołuje przedewszystkiem refleksje o znaczeniu opieki moralnej nad ofiarami kryzysu. Mamy już w Polsce poważny dorobek wysiłków badawczych, poświęconych poznaniu różnych stron zjawiska, zwanego bezrobociem. Nieliczne ogniska tej pracy badawczej posiadają wspólny ton w podejściu do swych zadań. Jest niem dążenie do poznania do głębi tragedji człowieka bezrobotnego. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Instytut Spraw Społecz-

nych, Sekcja Pomocy Matce i Dziecku, wyczerpują prawie listę placówek, którym masowe żywienie bezrobotnych nie przesłoniło istoty tragedii. Pamiętniki bezrobotnych, analiza skutków społecznych bezrobocia, stałe ścisłe współżycie z szeregiem rodzin bezrobotnych — służą tej samej sprawie: zbliżeniu do żywego środowiska ludzi, wyczułych z prawa do pracy, zrozumieniu materialnych i moralnych ich potrzeb. Dla każdego, kto choćby powierzchownie zaznajomił się z wynikami tych badań, dla każdego zresztą myślącego człowieka, który sumienia swego nie uśpił skromną, dawaną pod przymusem jałmużną, nie ulega wątpliwości, że problem pomocy moralnej dla bezrobotnego istnieje równie realnie, jak realną jest obok dramatu fizycznego, obok głodu i chłodu, tragiczna świadomość upadających sił i niewiara w przyszłość. We wszystkich wypowiedziach się bezrobotnego rozbrzmiewa bolesna nuta poniżenia, płynącego nie tylko z nędzy, ale i z poczucia zbędności swej egzystencji i jej uciążliwości dla otoczenia. Tragedja jednostki, której normalne bytowanie wypełnione było pracą produkcyjną, którą los skazał na bezczynność, nie pozbawiając zdolności do pracy i która w roli świadczonoego czuje się pasożytem — to niewątpliwie zjawisko moralne. ale zjawisko, którego podłożem jest poczucie siły, a nie słabość predystynowanej nędzy.

Społeczeństwo t. j. te warstwy, których kryzys nie pozbawił środków egzystencji, nie zdobywa się na inną ocenę problemu poza przeświadczeniem, że „łagodzenie skutków bezrobocia” zostało osiągnięte ratowaniem bezrobotnych od gwałtownej śmierci głodowej. W postawie tej, obojętności wobec tragedii bezrobocia walczy o lepsze z brakiem zainteresowania dla zagadki, jaką w sobie kryje największy w dziejach świata, chaos gospodarczy. Dla olbrzymiej większości ludzi „jeszcze posiadających” lub „jeszcze zatrudnionych” bezrobotni — to armia ludzi niepotrzebnych, jak się wyraził jeden z głośniejszych publicystów. Zamiast prawa do pracy przyznaje się człowiekowi niepotrzebnemu jedynie prawo do pomocy charytatywnej. Degradacja z roli czynnika produkcyjnego i twórczego do roli zbędnego i uciążliwego obiektu — to najboleśniejsza rysa w świadomości bezrobotnego, to atmosfera, w której nie załamują się tylko jednostki silne wiarą w bliską, lepszą przyszłość.

Gdzież w tych warunkach szukać wskazań, któreby obowiązek pomocy moralnej postawiły na realnym gruncie. Czymże w istocie rzeczy podtrzymać ducha i uratować przed zupełnym upadkiem człowieka, pragnącego zachować zdolność do pracy i na prawie do pracy oprzeć prawo swoje do egzystencji. Żadną, najlepiej, najpełniej i najsubtelniej świadczoną opieką nie rozwiążemy tragicznego kompleksu goryczy i niewiary, nurtujących bezrobotnych. Jeśli sami nie żywimy przekonania, że szeregi niezawinionych ofiar kryzysu to jeden z niezbędnych budowniczych przyszłości, jeden z oddziałów armii, „kroczącej do rozstrzygających wydarzeń”<sup>\*)</sup>, jeśli bezrobocie w świadomości na-

szej nie stwarza „rozumienia wspólnoty interesów nas, którzy jeszcze pracujemy i tych, którzy już są poza wrotami warsztatów pracy”<sup>\*)</sup> — to w gruncie rzeczy hezliśni jesteśmy wobec moralnej tragedii bezrobotnego.

Pomoc moralna — to w tym wypadku nie kwestia filantropii lub opieki społecznej, ale zadanie pozyskania bezrobotnego dla wiary w bezrobocie „jako czynnik twórczy społeczeństwa”<sup>\*)</sup>. Tylko z tej wiary możemy czerpać bodźce do walki o inną postawę społeczeństwa wobec zastępu ludzi najbardziej dotkniętych anarchią okresu przełomowego, ale powołanych narówni z całym światem pracy do kształtowania nowej rzeczywistości. Im szerszy zasięg wywalczymy dla tego stanowiska, tembardziej oczyścimy i uzdrowimy atmosferę, jaką oddycha człowiek bezrobotny w Polsce. Walka w tej płaszczyźnie o „wyższą pozycję społeczną” bezrobotnego — to najistotniejsza pomoc moralna, to podtrzymanie go w wysiłku przetrwania. Walka ta godzi bowiem w psychozę niewiary, poniżenia, zbędności. Tylko to podejście daje nam właściwą platformę do analizy zagadnienia pomocy materialnej i kulturalnej dla bezrobotnego jako zagadnienia renowacji jego sił fizycznych i umysłowych. Niema poza tem podejściem celowej i nieponiżającej opieki.

Stanowisko powyższe wyklucza zupełnie diagnozę bezrobocia, jako choroby, wynikającej z indywidualnej predystynacji do nędzy. Teza prof. Orzęckiego dopatruje się w kryzysie czynnika masowej selekcji. Ofiarami kryzysu, na zasadach jakby doboru naturalnego, padają, w myśl tej tezy, w odpowiedniej kolejności elementy najslabsze.

Analiza rzeczywistości nie potwierdza opinii prof. Orzęckiego. Oczywiście pojęcie cech słabości i siły w tym wypadku jest bardzo względne. Logicznie rozumując jednak musielibyśmy uznać, że najbardziej predystynowane do roli ofiar kryzysu są te elementy, które w warunkach normalnych ujawniają skłonność do zajęcia w hierarchii danych grup najniższych społecznie i materialnie stanowisk. Możemy chałupnikom we wszystkich z reguły gałęziach przemysłu, w których ta forma produkcji występuje obok fabrycznej, przypisać cechy elementu słabszego od robotnika fabrycznego. W przemyśle włóknistym np. chałupnik zarabia kilkakrotnie mniej od robotnika fabrycznego, jego dzień roboczy jest nieograniczony (normalnie 14 — 15 godz.), dobrodziejstwa zdobyczy społecznych, łagodzące na wielu odcinkach egzystencję pracownika najemnego, omijają go zupełnie. W myśl tezy prof. Orzęckiego chałupnicze formy produkcji absorbują element o silniejszej predystynacji do nędzy.

Kryzys, którego jednym z przejawów jest zamknięcie fabryk i przerzucanie się przedsiębiorców do tańszej produkcji chałupniczej, przewartościował te stosunki, wzmagając w niektórych ośrodkach zarobki chałupnika, pozbawiając zaś ich zupełnie robotnika fabrycznego. Analogiczny charakter ma zjawisko wypierania żywicieli rodzin z warsztatów pracy przez kobiety i młodzież, jako tańszą siłą roboczą.

Nie przeceniając skali tych przejawów, możemy jednak przytoczyć je jako dowód, że na strukturę bezrobocia kryzysowego moment predystyna-

<sup>\*)</sup> T. Szturm de Sztrem. Bezrobocie w Europie dzisiejszej, str. 42.

cji indywidualnej nie wywiera wpływu. Czynnikiem decydującym jest tu raczej predystynacja grup, uwarunkowana takimi okolicznościami, jak kierunek i napięcie przeobrażeń w aparacie produkcyjnym, w stosunkach ludnościowych i t. p.

Jesli nawet tezę o nędzy predystynowanej uważać jako zagadnienie indywidualnej odporności w walce ze skutkami bezrobocia, to nie otrzymamy jednolitej definicji pojęć siły i słabości. Sporną zapewne będzie kwestja, czy łatwość, z jaką wykwalifikowany robotnik fabryczny przeobrazi się po utracie pracy w grajka podwózkowego, handlarza ulicznego lub tragarza, jest świadectwem siły. Z tego punktu widzenia zdolność deklasowania się musiałaby być uznana za cechę większej odporności. Sądzą jednak, że raczej przejawem siły moralnej jest trudność psychiczna przejścia od roli, normalnej dla danego osobnika, do roli subiektywnie niższej. A niewątpliwie ta trudność w życiu bardzo wielu bezrobotnych decyduje o nieumożliwości dostosowania się do zmienionych warunków i ułatwia proces niszczenia ich sił fizycznych. W każdym razie zjawiska, towarzyszące „łagodzeniu skutków bezrobocia” przez samych bezrobotnych rozstrzygają się niewątpliwie poza tezą o predystynacji indywidualnej do nędzy.

Natomiast stanowisko, przypisujące a priori tę predystynację milionowej masie niezawinionych ofiar kryzysu jest społecznie bezpodne. Degradując „człowieka bezrobotnego w Polsce”, nie przyczyni się do zbudowania mostu między nim, a „człowiekiem w Polsce”.

Henryk Prusak.

## Osadnictwo wiejskie

Już od dłuższego czasu ukazują się zarówno w prasie codziennej, jak w czasopiśmie fachowych projekty tworzenia osad wiejskich. Zdawało by się, że dziś, kiedy rola przestała przynosić dochód, kiedy mamy do czynienia z wciąż rozwierającą się „nożyczami” cen plodów rolniczych i wyrobów przemysłowych kierowanie żywiołu bezrobotnego z miast na wieś jest najzupełniej niecelowe. Potwierdzało by to i doświadczenie Niemiec, gdzie od lat szeregu forsuje się z minimalnym skutkiem osadnictwo (zwłaszcza w Prusiech) olbrzymim nakładem pieniądza i pracy. Naszym zdaniem przeciw właśnie dziś osadnictwo całkowite jest na czasie. Może ono wpłynąć bardzo poważnie na polepszenie naszego ustroju rolnego, podniesienie naszej gospodarki, wzmocnienie naszej samowystarczalności surowcowej.

Osadnictwo nie powinno iść drogą rozdrabniania własności ziemskiej — to bodaj pierwsza i najważniejsza zasada. Musi ona objąć na zasadach spółdzielczych znaczniejsze obszary, które by wytworzyły z jednej strony to, co jest niezbędne dla wyżywienia osadników i inwentarza — z drugiej zaś surowiec rolny na handel. I tym produktem na handel nie może być nic z tego, czego dziś w kraju jest nadmiar — ani mięso, ani mleko, ani ziarno. I dalej do życzenia by było uprawiać tylko to, czego plody dadzą się przerobić na miejscu — w ten sposób, by w samej osadzie pracowanemu nie

tylko nad uprawą, czy hodowlą, ale poddawano produkt przeróbce przemysłowej i dostarczano na rynek w możliwie uszlachetnionej postaci.

Wieś nasza, o ile chodzi o drobną własność jest zbyt konserwatywna, by zdobyć się na większy wysiłek w kierunku tego rodzaju reorganizacji swego gospodarstwa — a praca w tym kierunku jednostek wydać może tylko nikłe wyniki, gdyż nawet dla właściciela półwłóczka nie opłaci się tworzyć specjalnego aparatu handlowego. Może on zostać w najlepszym wypadku tylko drobnym dostawcą hurtownicy i to kiepskiego (dobrych my na wsi prawie nie mamy). Większa własność dziś jest zrujnowana. Nie stać na inwestycje nie tylko w postaci urządzeń, ale nawet w postaci robotniczy. W tych warunkach o przebudowie gospodarki wiejskiej niema mowy.

Spółdzielczego osiedla również nie można by było wyposażyć w jakieś kosztowne urządzenia. Ale może ono rozporządzać obszarem ziemi i pracą swych członków. W tych warunkach czy hodowla królików angorskich na wełnę, czy owocarstwo wraz z przetwórstwem owocowym zdobywają od razu znaczne ilości towaru, który może być dostarczany w większych partjach.

Tego rodzaju osiedle, o ile tylko będzie dobrze zorganizowane, bardzo szybko obejmie w orbitę swych wpływów całą okolicę. W strumień jego wytworów będą wsiakać produkty wsi. Wieś poczyni się stosować do trybu gospodarki osiedla nawet, pozostając przy indywidualnej własności ziemi.

I na tem właśnie polega ich olbrzymia doniosłość.

Tylko poczynania tego rodzaju domagają się gruntownego przygotowania. Ludzie, rodziny, powiny być należycie dobrani. Nie można brać jednostek o wątpliwej etyce o awanturniczym usposobieniu. Nie można brać ludzi ciemnych, nieoświeconych. Musi to być żywioł świadomy, że czeka go wytężona praca, niejedno poświęcenie dla własnej zresztą przyszłości.

To psychiczne nastawienie przecież jeszcze nie wystarczy. Przyszły osadnik musi być poddany gruntownemu przeszkoleniu, musi zapoznać się z teorią swojego zawodu, dostać cały szereg praktycznych wiadomości. W czasie przygotowawczym trzeba już dokonać podziału pracy pomiędzy ludzi, zapoznać ich z zasadami rachunkowości, kluczem podziału plonów, kontrol i jednym słowem ze wszystkim, z czem będą mieli do czynienia zaraz na wstępie.

Wreszcie trzeba zapoznać pomiędzy sobą członków rodzin tych, którzy będą się stykać ze sobą i zorganizować grupy gospodarcze, które będą czyniły zadość codziennym potrzebom kolonji. (Jak szycie, gotowanie, pranie, utrzymanie czystości). Trzeba najszczegółowiej ustalić tryb życia, sprawę kawalerów i ich żywienia, sprawę nauki dzieci i młodzieży. Żaden szczegół nie może być pominięty — gdyż tylko wtedy przedsięwzięcie będzie miało jakieś widoki powodzenia.

Otwiera się więc tu piękne pole do poważnej i celowej roboty — roboty na wielką skalę, szeroko pomyślanej istotnie.

Tego rodzaju osady muszą być rozmieszczone planowo. Trzeba sobie zdać sprawę, gdzie pragnimy forsować owocarstwo, gdzie uprawę lnu,

czy soi. Jakie polacie kraju przeznaczamy na hodowlę futerkowców. Gdzie i jakie gatunki owcy rozpowszechnić pragniemy. I tam właśnie kierować kolonie odpowiednio przygotowane i zaopatrzone.

Jest w wielu ludziach pęd kolonizatorski. Jest pragnienie przeniesienia się w nowe warunki, unurzania się w trudzie pionierskim. Jak dotąd ludziom tym opowiadało się o Angoli, Kanadzie, Paranie, o zamorskich krajach, do pracy w których nikt ich naleźć nie mógł przygotować. Otóż można było zapalić w nich pożądanie pionierskie względem własnego kraju. Pouczyć, jak przez wyłożoną pracę mogą się stać zaczynem nowego ruchu na wsi, jak zdolni są przeobrazić cały wygląd naszego kraju, a z hiennej, ciemnej, zahukanej i wynędzniałej masy rolniczej uczynić zdrowe społeczeństwo, wsluchujące się w tętno życia i odpowiadające jego potrzebom.

Streszczamy się: przez kolonie, osady rolnicze spółdzielcze pragniemy nie teoretycznie pouczyć wieś o jej potrzebach, ale zaszczerpić tam bakcyla oświaty, jako nagminną zarazę. Pragniemy nie tylko dać pracę pewnej ilości ludzi dziś marnujących się w mieście, ale stworzyć ośrodki dochodowej, rentownej pracy gospodarczej — tam, gdzie jej dotąd niema, gdzie panuje zacofanie i bezwład.

K. Wieliczenko.

W gronie paru wydawców omawialiśmy trudności, jakie napotyka nasza praca. Jest ich sporo. Ogłoszenia — o tych początkujące pismo nie może marzyć. Prenumerata napływa wolno, leniwie. Nawet przyjaciele pisma o niej zapominają. Psychoza kryzysu jest tak wielka, że ludzie naprawdę wierzą w to, że nie mogą wydać złotówki nawet na słowo drukowane. Większość z ostatnich zresztą wierzyla w to i przed kryzysem.

Gorzej jest, że bardzo trudno o przyjaciół czynnych, którzy zdają sobie sprawę, że jeżeli uważają pismo za potrzebne, to nie dość wnieść prenumeratę, ale należy przyczynić się czemś do jego rozszerzenia — bodaj przez nadesłanie kilku adresów osób, które mogłyby je zaprenumerować. Tych czynnych przyjaciół zdobyć niezmiernie ciężko. Pismo winno się samo reklamować — powiadają. Ale i tu praca ofiarna, wysilek planowy pokona przeciwności.

Alte jest zjawisko inne, które wykracza już poza interesy materialne wydawnictwa. Oto, pomimo nędzy, pomimo braku pracy, pomimo bezrobocia, zupełnie prawie nie widzi się w redakcjach nowych pism ludzi, przychodzących z rękopisami. Do współpracownictwa zgłaszają się znajomi, osobiści przyjaciele, ludzie na stanowiskach, dla których honorarium jest rzeczą — może nawet pożądaną, ale — drugorzędną. Człowieka, który zapłacił tem honorarium za parę obiadów, czy butów — poprostu nie spotykamy.

I to jest miara nieszłych stosunków. Wśród naszej inteligencji inożytywa jest zabita z krętesem. Nawet ludzi zdolnych stać tylko na bieganie za posadą, za stanowiskiem stałem — nie stać na przedsiębiorczość, na ryzyko, na radzenie sobie w drodze doraźnej — czynnie i odważnie.

A szkoda z tego podwójna: jedni nie mają zarobków, a do pracy publicystycznej nie przybywają siły nowe, świeże.

## Obserwacja

Badanie życia bezrobotnych daje czasem zupełnie niespodziewane wyniki. Oto niejednokrotnie daje się u nich zaobserwować tak niesłychany upadek zdolności życiowych, że poczynają stronić od pracy. Znany takiego rodzaju wypadki. Bezrobotnych, umieszczonych na stanowisku, z reguły nie pozbawia się go odrazu pomocy, by z pierwszych zarobionych pieniędzy mógł się oporządzić.

Człowiek przyjmuje wiadomość o zajęciu z radością. Ale natychmiast niemal przychodzi depresja. Oblicza zarobek, porównuje z wartością pomocy, jaką dostaje. Przychodzi mu do głowy, że niema z kim zostawić dzieci, że oto zniszczy w pracy resztki ubrania. Narasta jakiś niesłychany iloc trudności. I w końcu odrzuca pracę.

Najprostsza rzecz zwalca wszystko na wrodzone lenistwo. „Jak leń — to niech zdycha!“. Ale rzecz najprostsza nie jest wcale najsluszniejsza. Jeżeli z takim człowiekiem pogadać, to się widzi, jest w tem coś głębszego. Tu chodzi, że użyjemy analogii, o przejściu z jednego żywiołu w drugi. Bezrobocie ułożyło mu pewien tryb życia zupełnie specyficzny. Człowiek nauczył się, że jakoś ostalecznie można przevegetować. Przyzwyczał się wystawać w ogonku po obiady, wypraszać ubrania, czy buty, wyszkować za przygodną robotą. Zarobek nie przynosi radykalnej zmiany w jego bytowaniu. Te dwa i pół trzy złote — to nie starczą na dostatek. A przecież trzeba będzie zaraz począć płacić komorne inaczej — eksmisja...

I oto w takiej chwili moralne oparcie zewnątrz decyduje o wszystkim, jeżeli ten człowiek jest znany komuś, jeżeli opieka nad nim nie kończyła się na wydawaniu żywności, jeżeli w tej decydującej chwili wyrwie się na niego nieraz pewien nacisk, ukaże w udatnym świetle dobre strony samodzielnego życia — człowiek jest uratowany. Niejednokrotnie trzeba z nim mówić raz i drugi i trzeci. Czasem trzeba mu poprostu pomóc urządzić życie, umieścić dzieci w świetlicy, przedszkolu, żłobku, albo wyszukać kogoś do pilnowania ich w domu — trzeba literalnie podyktować, co i jak ma robić w nowych warunkach ile, na co wydać, zaoprecedniczyć umowę z gospodarzem itd.

Praktyka Sekcji Pomocy Matce i Dziecku zna wypadki, kiedy najtrudniejszy moment opieki przychodził właśnie w tym ostatnim momencie, kiedy najwięcej starań trzeba było włożyć w rodzinę właśnie wtedy, gdy obiektywne warunki jej przeobraziły się na lepsze.

I bodaj że tego rodzaju fakty lepiej niż cokolwiek innego dowdza, jak dalece niezbędne jest indywidualne traktowanie opieki nad człowiekiem. Mechaniczne załatwienie sprawy, polegające na skreśleniu z pomocy z chwilą, gdy człowiekowi nastarczono jakiś zarobek, może jednostkę zwinąć i rzucić na dno, z którego nie już jej podniesie.

Bo przecie — to wszystko są ludzie — właśnie tacy, jak my, ze wszystkimi naszymi słabościami, ulegający tak samo jak i my depresji w chwilach ciężkich, która przeradza się w czasie konieczności powzięcia decyzji w paniczny lęk. I nie można od nich żądać ani żelaznych nerwów, ani odporności kamiennej. Nie można przypuszczać, by byli mocniejsi od nas.

S. Kanioroska.

## Sprawy społeczne

## Wydawnictwa

## Z OBYW. KOMIT. POMOCY SPOŁECZNEJ.

1. *Rozdawnictwo ziemniaków i węgla na styczeń:*

Od dnia 11 stycznia r. b. Punkty Rejestracyjne Komitetu rozpoczęły rozdawnictwo bonów na węgiel i ziemniaki z przydziału styczniowego.

Rozdawnictwo bonów odbywa się na zasadzie kart świadczeń w następującym porządku:

Punkt Rejestracyjny — Dobra 72: W dniu 11 i 12.I.34 — Kom. P. P. I i IX; 13 i 15.I.34 — Kom. II, XI i XIII; 16 i 17.I.34 — Kom. XX i XXI; 18 i 19.I.34 — Kom. XIV i XV; 20 i 22.I.34 — Kom. XXIV i XXV; 25 i 24.I.34 — XVII i XVIII; 25 i 26.I.34 — Annopol; 27, 28 i 29.I.34 — pozostałe komisariaty.

Punkt Rejestracyjny — Grzybowska 45: W dniu 11 i 12.I.34 — Kom. P. P. VI; 13 i 15.I.34 — Kom. V; 16 i 17.I.34 — Kom. VII; 18 i 19.I.34 — Kom. XXII i XIX; 20 i 22.I.34 — Kom. XXVI; 25 i 24.I.34 — Kom. XVI; 25 i 26.I.34 — Kom. III; 27.I.34 — Kom. IV i XII; 29 i 30.I.34 — Kom. XXII; 31.I.34 — Kom. VIII, XI i pozostałe.

2. *Rozdawnictwo ziemniaków i węgla z przydziału grudniowego:*

Od dnia 30.XII.53 r. do dnia 11.I.34 r. włączniewo zaopatrzone w ziemniaki 5.202 rodzin bezrobotnych, wydając z piwnie Komitetu 260.100 klg. ziemniaków. Ogółem wydano już 459.500 klg. ziemniaków.

W tymże samym czasie wydano 5.928 rodzinom bezrobotnym 296.400 klg. węgla. Ogółem do dnia 11 b. m. wydano 512.050 klg. węgla.

Mieszanki kawowo-cukrowej wydano 2.014 porej, t. j. 1.510.50 klg.

5. *Sekcja Dożywiania:*

W miesiącu grudniu wydano obiadów: dla pracowników fizycznych 298.325; dla pracowników umysłowych 81.658; Razem 379.985.

Z tego w kuchniach własnych: dla pracowników fizycznych 298.325; dla pracowników umysłowych 45.899; Razem 344.224.

W kuchniach obcych: dla pracowników umysłowych 23.599; obiadów rytualnych 13.400; Razem 35.759.

Ponadto w okresie przedświątecznym wydano 17.050 paczek żywnościowych.

4. *Sekcja Pomocy Matce i Dziecku:*

Sekcja w m-cu grudniu udzieliła pomocy materialnej 452 rodzinom, oraz 503 dzieciom, wydając 785 sztuki odzieży i 151 par obuwia. Ponadto w zakresie dożywiania wydano 7.793 litry mleka i mieszanki mlecznej.

W świetlicach Sekcja wydała: 1.105 litrów mleka; 4.810 szł. bułek; 62 kg. chleba.

5. *Sekcja odzieżowa:*

Sekcja w m-cu grudniu wydała 299 sztuk obuwia i 604 sztuk odzieży. Razem na sumę zł. 7.777 gr. 61.

## Norra kuchnia.

Od dnia 17 stycznia r. b. została uruchomiona kuchnia dla pracowników fizycznych przy ul. Wolskiej 86a.

Cyprjana Norwida: INEDITA. Rozprawki epistolarne. Zebrał i wydał Zenon Przesmycki (Miryssm). str. 59. Warszawa 1935. Edycja z funduszu wydawniczego Leopolda Wellisza. Skład główny w księgarni J. Mortkowicza.

Wchodzi tu: Rasa, naród, ludzkość; Ilość i jasność (list do M. Dziekońskiej); O Tszinie i czaie (list do M. Sokolowskiego); Siła i energia (list do M. Pawlikowskiego); Tłómaczenia z Byrona (list do L. Nabelaka). O deklaracji (list do tegoż); wreszcie Sobólka w odpowiedzi Br. Zaleskiemu.

Obszerne i niezmiernie skrupulatnie podane przypisy uformują w każdym z autografów.

Cyprjana Norwida: INEDITA. Pierścień wielkiej dąmy. Tragedja w trzech aktach. Wydał z autografu Zenon Przesmycki. Str. 147. Warszawa 1935. Edycja z funduszu wydawniczego Leopolda Wellisza. Skł. gl. w księgarni J. Mortkowicza.

Dramat ten — jego istnienie samo przez długi czas było tajemnicą Wydawca na podstawie pewnych napomnień szukał go. Trad ten został uwieczniony pomysłnym skutkiem — a koroną jego jest niesłychanie cenna książka. Wartość jej sięga daleko poza znaczenie dokumentalne. To też do dzieła tego wrócimy niebawem, by je nieco szerzej omówić.

Dr. W. Mikłaszewski: SŁUŻĄCA JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE. Str. 19. Warszawa 1933. Nakładem „Wiedzy Lekarskiej”.

Autor na podstawie danych zebranych w Kasach Chorych grupuje szereg niezmiernie cennych tekstów, dotyczących położenia służącej i domaga się poważnej reformy w tej dziedzinie życia. Ufachowienie służby domowej, a tem samem podniesienie jej da się osiągnąć przez przymusowe związki, twierdzi nie bez słuszności, które staną na straży dobra tej obecnie rzuconej na pastwę losu warstwy ludności. Zagadnieniu temu poświęcimy więcej miejsca.

Dr. W. Mikłaszewski: PRACOWNICY UMYŚLOWI ZE STANOWISKA HIGJENY SPOŁECZNEJ. Str. 56. Warszawa 1934. Nakładem „Wiedzy Lekarskiej”.

Niezmiernie cenna rozprawa ta zawiera pierwszorzędnej wartości materiał. Autor charakterystycznie środowisko inteligencji pracującej, jej stan rodzinny, życie pleciowe, choroby weneryczne; szerokie dane znajdujemy tam o rozrzewaniu pleciowem, o stopniu zadowolenia kobiety w małżeństwie, roli rozrywek w życiu. Zestawienia osobne ilustrują rozpowszechnienie chorób wśród pracowników umysłowych w porównaniu z innymi warstwami społeczeństwa. Mamy liczne obserwacje życia. Wszystko to ujęte jest w odpowiednio opracowane tablice, dające naprawdę bardzo poważne podslawy do wnioskowania.

Można wyrazić żal, że Szanowny Autor pomijał zagadnienie metodyczne, opuszczając sprawę tak ważną, jak sposób gromadzenia danych. To nie pozwala czytelnikowi wyrobić w sobie bezwzględnej ufności do cyfr podawanych, zwłaszcza tych, które inaczej, jak przez ankietę zdobyć się nie dadzą. Mielibyśmy i sporo zastrzeżeń co do wniosków Szanownego Autora, które trzeba będzie poddać obszerniejszej analizie. To wszakże jest pewne, że mimo usterek, praca dra Mikłaszewskiego posiada ogromną wartość i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Proponuję obowiązkem każdego działacza ze środowiska pracowników umysłowych jest zapoznać się z nią gruntownie — daje ona bowiem klucz do wielu kwestyj, a odlatując ukryte strony życia, pomnaża samowiedzę społeczną jednostki.

Spodziewamy się, że książka ta wywoła dyskusję, dla której chętnie otworzymy swe łamy.

**Dr. Czesław Straszewski: ZNACZENIE PRAWA ZMNIEJSZAJĄCEJ SIĘ WYDAJNOŚCI W PRODUKCJI ROLNEJ.** Str. 135. Warszawa 1934. Wyd. Kasy im. Mianowskiego.

O książce tej ze względu na jej ścisły związek z szeregiem zagadnień, jakie wypadło nam w ostatnich czasach omawiać, pomówmy szerzej w jednym z następnych numerów. Dziś zadawaliśmy się stwierdzeniem, że wartość jej jest istotnie poważna.

**Kazimierz Konarski: „Tajemnicza zegara królewskiego”** str. 220. Książnica - Atlas Lwów 1933.

Opowieść, obejmująca obrazki z dziejów kilku pokoleń napisana jest z dużym wdziękiem i swobodą. Niektóre momenty liryczne — są doskonałe. Autor jest pierwszorzędnym nowelistą. W kompozycji są pewne braki. Niedociągłością są i w rysunku osób.

Książka posiada niezaprzeczoną wartość artystyczną i — dydaktyczną — podając w sposób barwny, żywy jasny szereg obrazów z naszych walk o niepodległość. Niektóre z nich są bardzo silne i prawdziwie piękne.

**Jerzy Bandrowski: „Na polskiej fali”. Powieść dla młodzieży z rycinami.** Wydane trzecie, str. 234. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej, Sp. Akc.

Jest to rok, spędzony przez młodego chłopca na wybrzeżu, wśród rybaków. Życie ich i praca opisana dość wiernie; mnóstwo wiadomości o naszym Bałtyku wpleciono bardzo mile w tok opowiadania. Niektóre sceny opisane są z dużym napięciem. Książka miła i pożyteczna — niewątpliwie doczeka i dalszych wydań. Wtedy trzeba będzie parę dowolności i błędów poprawić. Jak np. może przy wędkówce na wschód rano cień biegać przedemną? W jaki sposób dwóch ludzi niesie aż cztery centnary? A takich rzeczy jest trochę.

**Joseph Delmont: „Mieszkańcy dżungli”.** Autoryzowany przekład z niemieckiego oryginału Włodzimierza Topolińskiego. Lwów — Warszawa — Biblioteka — Iskier — Wyd. Książnica - Atlas, 1934 r.

## KULTURALNA KOBIETA— DOBRA PANI DOMU

napewno czyta:

### „BLUSZCZ”

człotowy organ sfer kobiecych wychodzący co tydzień od r. 1864. Prenumerata: mies 450, kwartalna 1350, roczna 54.—

### „KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU”

dwutygodnik poświęcony życiu domowemu i ma dom Prenumerata: mies. 2 zł 40 gr., kwartalnie 6 zł. rocznie 24 zł.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ”  
Warszawa, Sołec 87, tel. 587-03, 244-18  
P. K. O. 13. 555.

ROZCHÓD Z DOCHODEM ŻYJE  
W ZGODZIE MIMO KRYZYSU I  
OBNIŻEN PENSYJ. GDY  
PANI DOMU PROWADZI

## „Książkę Rachunkową Kobiety Współczesnej”

KALENDARZ TERMINOWY CZYNNOSCI DOMOWYCH,  
WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE, SPIS OBIADÓW NA  
CAŁY ROK, KOSMEJCYCZNE ZALECENIA I T. D.

CAŁO TREŚĆ NOWEGO, ZUPEŁNIONEGO  
WYDANIA „KSIĄŻKI RACHUNKOWEJ”

MIMO BOGATEJ TREŚCI **cena tylko 1 zł.**

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ ZŁ. 1.25

Do nabycia w księgarniach i papeterjach  
Skład główny:

Wydawnictwo - Kobieta Współczesna  
Warszawa, Koszykowa 44 P. K. O 14.560

Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty. Za zaliczeniem; nie  
wysyłamy

**Joseph Delmont: „Przygody łowcy zwierząt”.** Autoryzowany przekład Włodzimierza Topolińskiego, Lwów — Warszawa, Biblioteka Iskier — Wyd. Książnica - Atlas, 1934 r. Liczne ilustracje. Autor w swojej książce opisuje przygody, których sam doznał, jako łowca i dostawca żywych zwierząt do cyrków i ogrodów zoologicznych starego i nowego świata. Bezpośrednio przeżywanych wrażeń i niewątpliwie zdolności narracyjne autora czynią z jego książki nad wyraz interesującą lekturę, niepozabawioną dużych walorów dydaktycznych. Czytelnik zaznajamia się ze światem zwierzęcym, zwłaszcza dla Europejczyka zupełnie nieznanym, jak gdyby sam przeżywał w dżungli i dzielił z autorem niebezpieczeństwa i trudy łowów.

To są niewątpliwie zalety, które czynią te rzeczy nie tylko pożytecznymi, ale i ciekawymi.

A jednak — zdaje się, że znacznie bardziej celowemu byłoby nie tłumaczenie, ale przerabianie podobnych rzeczy. Autor pisze chaotycznie, powtarza nieraz to samo, żrywa temat. Wszystko to można byłoby wygładzić. Właściwie należałoby obje książki zaopatrzyć charakterystyką autora, prostując jego opaczny pogląd na „naukowców” i niczasadnione w wielu wypadkach ich lekceważenie oraz podnieść jego sentymentalizm względem zwierząt i zupełną obojętność wobec krajoznawców, których „otki przyplacili” życiom nawskroś zarobkowe wyprawy p. Delmonta. Nie ma on dla nich ani jednego słowa cieplejszego. Znać bezwzględny stosunek „białego” do „kolorowych”, daleki od najlżejszego humanitaryzmu. Przeczenie tego jest ciężkim grzechem. Tłumaczenie zle zupełnie. Brak wyczuć zarówno niemieckiego oryginału jak i języka polskiego razi na każdym kroku. Co gorzej sporo zwykłych błędów stylistycznych.